

Tom XIII.

Nr 146-7. Listopad i Grudzień 1897.

900 40

ZDROWIE

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

HYGJENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.



Adres Redakcji: Sto-Krzyzka 25.

WARSZAWA.

W drukarni St. Niemiry Synów,

Plac Warecki № 4.

1897.

Komitet redakcyjny „Zdrowia” stanowią:

Pp. A. Bukowski, M. Ciemniowski, B. Danielewicz, inż. A. Grotowski, Dr. Garliński, E. Goldberg, bud., inż. Mościcki, Dr. A. Malinowski, Dr. J. Polak, inż. S. Sokal, Dr. S. Sterling, Dr. Szumlański, Dr. Tchórzniaki.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny (str. 401). — *Artykuł oryginalny*. Mieszkania żydów małopolskich. Obserwacje poczynione w osadzie Łaszczowie, gub. lubelskiej, podał Bronisław Koskowski (str. 403). — *Hygiena podróży*, napisał Teodor Stępnicki, (dokończenie) (str. 409) — *Dział sprawozdawczy*. Notatki z etjologii (str. 436). — *Wydzielanie kwasu węglowego i pary wodnej podczas pracy zawodowej i podczas spoczynku* (str. 436) — *O dżumie* (str. 437). — *Notatki bibliograficzne* (str. 438) — *Kronika*. Towarzystwo higieniczne (str. 438). — *Hojna ofiara* (439). — *Międzynarodowy kongres higieniczny w Madrycie i międzynarodowa wystawa higieniczna* (439). — *Hygiena umysłowa w szkołach* (439) — *Badanie dzieci w t. z. szkołach normalnych* (439). — *Przyczynek do etjologii błonicy* (440). — *Wiadomości drobne* (440). — *Ogłoszenia*. — *Spis rzeczy za rok 1897*. — *Spis artykułów oryginalnych w XIII tomach „Zdrowia” (od r. 1885)*.

WARUKI PRZEDPŁATY.

W Warszawie.	Na Prowincji i w Cesarstwie.	Za granicą.
Rocznie rs. 4	rs. 5 kop. —	6 flor. 10 m. s. 14 fr.
Półrocznie „ 2	„ 2 „ 50	3 „ 5 „ „ 7 „

Cena pojedynczego numeru 45 kop.

Cena ogłoszeń: za całą stronę 12 rubli, za $\frac{1}{2}$ strony 7 rubli, za $\frac{1}{4}$ strony 4 ruble; roczne ogłoszenia o 20% taniej.

Prenumerować najlepiej w Redakcji. W Austrii można prenumerować w administracji Przeglądu lekarskiego w Krakowie.

Adres Redakcji: Święto-Krzyżka 25 w Warszawie.



Warszawa. Listopad — grudzień 1897.

„Zdrowie” w roku 1898 wychodzić będzie w znacznie zwiększonej objętości, na wyborowym papierze, podobnie jak dotychczas — co miesiąc, pod obecną również redakcją. Wydawcą, po zatwierdzeniu władzy, będzie D-r Szumlański. Cena prenumeracyjna nie ulega zmianie. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze, który rozpocznie nowy tom wydawnictwa, a pozostały będzie w grudniu r. b.

Reforma lecznicza w gubernji płockiej tytułem próby mająca się w tej gubernji w przyszłym roku wprowadzić i na inne gubernje Królestwa niebawem rozpowszechnieniu uledez, budzi słuszenie zainteresowanie się ogółu. Jest to właściwie pierwsza organizacja lecznicza, naśladowująca poniekąd stosunki w „ziemstwach“ wszystkich oddawna istniejące.

Gubernja płocka, która w roku 1896 liczyła 633160 ludności w 11 miastach swych posiadała zaledwie 189 łózek szpitalnych. Jedno łóżko tedy wypada na 3350 ludności, a ludność jest przeważnie uboga. Według danych, przytoczonych przez p. gubernatora, przeszło połowa ludności zarabia dziennie po 5½ — 15 kopiejek, a podczas żniw tylko 20 — 30 kop. Wobec takich warunków gubernator płocki wystąpił do władzy wyższej z umotywowanym projektem o wprowadzeniu do gubernji nowej organizacji leczniczej, polegającej: 1) na podziale gubernji na obwody lecznicze wielkości przeszło 900 wiorst kwadratowych z ludnością około 70 tysięcy, 2) na osadzenie w obwodach tych lekarzy, akuszerok i felczerów, założenie małych szpitali na 10 łózek i ambulatorjów 3) na pobieranie podatku dla pokrycia kosztów ztąd powstać mających.

Projekt przeszedł kilka rozmaitych kolei i po rozpatrzeniu przez odnośne instancje, zyskał zatwierdzenie, a podatek ma być od lipca roku przyszłego pobierany.

Samo przez się rozumie się że systemat wzmiankowany nie rozwiązuje sprawy w całości, gdyż ani wynagrodzenie personelu, jak to z projektu poniższego widać, ani stosunek liczebny personelu do ludności i do przestrzeni nie daje rękojmi rozstrzygnięcia sprawy

w zupełności, jeżeli atoli organizacja znajdzie sympatię i poparcie ogółu, to może posłużyć za punkt wyjścia do reform rozleglejszych.

W ostatecznej postaci projekt przedstawia się jak następuje:

1. Dla urządzenia sprawy lecznictwa wiejskiego (sielsko-wra-
czebnej cząści) w gubernji płockiej zakłada się ośm obwodów lecz-
niczych. W każdym obwodzie urządzoną będzie lecznica na 10 łó-
żek wraz z ambulatorjum dla przychodzących chorych oraz także
ambulatorja w dwóch innych miejscowościach (punktach) obwodu.

2. W tym celu zamianowani będą: 8-iu obwodowych lekarzy
miejskich, 8-iu felczerów i 8 felczerek-akuszerok.

3. Utrzymanie roczne personelu tego oraz wzmiankowanych
urządzeń leczniczych wyniesie ogółem 26640 rubli na całą gubernję.

4. Chorzy w pomienionych zakładach leczniczych utrzymywani
i leczeni będą bezpłatnie.

5. Środki na opisaną pomoc lekarską czerpane będą z opłaty
od chorych ambulatoryjnych i ze specjalnego podatku, zwanego
„płockim gubernjalnym podatkiem leczniczym.“

6. Porada i pomoc chirurgiczna w ambulatorjach udzielaną
będzie bezpłatnie; za leki zaś i opatrunki chory opłacać będzie po
10 kopiejek.

Uwaga. Chorzy ubodzy mogą być zwalniani od tej opłaty
według decyzji lekarza, liczba atoli zwolnionych od niej nie może
przewyższać 10% ogółu przychodzących chorych.

7. Podatek leczniczy gub. płockiej pobierany będzie:

a) od obywateli miejskich w ilości 5½% ogólnego podatku
z ziemi,

b) od obywateli miast w ilości 10% podatków podymnego i liwe-
runkowego, oraz

c) od właścicieli zakładów handlowych i przemysłowych w ilo-
ści 5% od sumy pobieranej przez rząd za świadectwa na prawo pro-
wadzenia handlu lub przemysłu, za bileta na prowadzenie zakładów
handlowych i przemysłowych oraz patenta na prawo produkcji na-
pojów alkoholycznych.

Uwaga. W razie zmiany podatku liwerunkowego na inny oraz
zmiany podatków przemysłowych i handlowych, płocki podatek lecz-
niczy będzie pobierany od obywateli i zakładów handlowo-przemys-
łowych odpowiednio do zmian zaszłych.

8. Opłata ambulatoryjna (§ 6) i podatek leczniczy odniesione będą do środków specjalnych gubernji i znajdować się pod zarządem płockiej Rady gubernjalnej dobroczynności publicznej.

9. Sumy wymienione w poprzednim paragrafie podlegają kontroli na zasadach ogólnych.

§§ 10, 11 i 12 odnoszą się do zbierania i wydatkowania sum.

MIESZKANIA ŻYDÓW MAŁOMIASTECZKOWYCH

OBSERWACJE POCZYNIONE

W OSADZIE ŁASZCZÓWIE

GUB. LUBELSKIEJ

podał **Bronisław Koskowski.**

O ile dla zdrowia jest ważnem, aby mieszkania były obszerne i wygodne, nie potrzebuję tu mówić, gdyż kwestja mieszkań, szczególnie dla ludzi biednych, jest już od dłuższego czasu na porządku dziennym. Mówi się i pisze dużo o mieszkaniach ludności uboższej w miastach i osadach fabrycznych, co zaś do małych miasteczek, to te traktowane są na równi ze wsią t. j. jakby kwestji mieszkaniowej w nich nie było. Tymczasem małe miasteczka, zamieszkałe przeważnie przez Żydów, przedstawiają obraz pod względem warunków higienicznych smutny. Ponieważ w paru ogólnikach nie da się przedstawić całej sprawy, zbadałem więc dokładnie w osadzie Łaszczowie mieszkania i rezultaty badań podaję. Badałem mieszkania wyłącznie tylko Żydów, którzy skupieni razem, zajmują do 22 morgów ziemi, z czego lwia część odchodzi na drogi, ulice i targowice.

Osada Łaszczów liczy 1468 Żydów obojga płci, zamieszkałych w 89 domach, czyli że w jednym domu mieści się 19 osobników.

Z 89 domów 5 jest murowanych, 3 w połowie murowane, reszta—to drewniane, licho budowane domki, często kilka pod jednym dachem, z licznymi przybudówkami. Typowe domy przedstawiają się tak: frontem stoją do rynku lub ulicy, oddzielony jeden od drugiego wąziutkim przesmykiem, zwanym „sutkami,” szerokości $1\frac{1}{2}$ metra. Na te t. zw. sutki wychodzą często okna i, jeżeli są,—kloaki. Zwy-

kle przesmyk taki przedstawia się jako cuchnący śmietnik. Przez środek domu przechodzi sień, po jednej stronie której są mieszkania, po drugiej komórki i stajnie dla krów, koni i kóz. Domy takie bywają albo duże, mieszczące przeszło po 40 osób, lub nowszego typu małe o 2-ch i 3-ch izbach. Zresztą są one rozmaitej wielkości i najrozmaiciej budowane.

Izby mieszkalne, pozbawione wszelkich wygod, są przepełnione. Zwykle jedna izba jest przepierzona na 2 lub 3 części ścianą, nie sięgającą sufitu, z cienkich całowych desek. Ściana taka gra rolę parawanu, aby w jednej izbie mogły się pomieścić 2 lub więcej rodzin. W izbie takiej znajduje się piec olbrzymi, na którym gotują i pieką wszyscy mieszkańcy izby. Za większą izbą znajduje się jeszcze jedna, dwie lub więcej mniejszych, w których przepierzeń niema, ponieważ bywają zwykle małe. W każdej izbie jest duży piec, zajmujący $\frac{1}{6}$ przestrzeni.

Pod tym samym dachem znajdują się, jak wyżej powiedziałem, stajnie i obory, utrzymywane nieczysto; ustępów w domach prawie niema, ponieważ są w miasteczku 4 publiczne; przeto dzieci, a nieraz i starsi załatwiają swoje naturalne potrzeby w sieni lub pod ścianami domu na ulicy. Niema mowy o sprzątaniu nieczystości, dopóty na miejscu gnije, dopóki wpływy atmosferyczne jej nie usuną. Podwórzy domy prawie że nie posiadają, bo w całym miasteczku jest ich zaledwie 3. Dołów do wód ściekowych mało, odpadki domowe wyrzuca się wprost na ulicę. Jeżeli w którym domu znajdują się tu miejsca ustępowe, to są w postaci szuflad do wysuwania, ale zwykle nie bywają uczęszczane, aby uniknąć kosztów wywózki.

Izby mieszkalne są nieraz duże, widne i wysokie, ale w takich mieszkają albo bardzo bogaci albo znowu są one niezmiernie przepełnione. Zwykle bywają wspólne, mają po 2 lub 3 okna, w których niema lufcików. Wielkość okien bywa dwojaka, w nowych domach 115×60 cent., w starych zaś 73×60 cent. Drzwi wychodzą zawsze do sieni.

Ze stu mieszkań, w których robiłem pomiary, znalazłem w 55 izbach podłogę w stanie zupełnie dobrym, zrobioną z $1\frac{1}{2}$ całowych desek sosnowych, w 30 izbach w złym stanie, napół zgniłą, w 15 nie było wcale podłogi, tylko ubita ziemia. W nowszych domach podłoga jest wszędzie. Ściany bielone raz do roku.

Piec, zwykle duży, nie posiada kuchni angielskiej, tylko piec

piekarski i komin, na którym przy ogniu gotują. Piec jest tak budowany, że zarazem ogrzewa izbę, w której też zwykle bywa ciepło. Wilgoć stałą znalazłem na 100 w 3 izbach.

Umeblowanie izby składa się z jednego lub dwóch łóżek, drewnianej kanapy, zwanej bambetlą, która służy w nocy do spania, kołyski, szafy, parę kufków, krzesel, pułki — no i zwykle narzędzia pracy u rzemieślników, a u drobnych handlarzy skupiony towar. Beczka z wodą stoi w sieni, w zimie bywa wnoszoną do izby.

Jedną z najważniejszych wskazówek, o ile dane mieszkanie może liczyć na dobre warunki zdrowotne, jest ilość powietrza, przypadająca na każde indywiduum.

Żydzi skupiają się jeden przy drugim skutkiem braku środków. Przepelnienie to najlepiej wskazują obliczenia ilości powietrza, przypadającej na jednego mieszkańca i różnica rezultatu od normy minimalnej. Postąpiłem w ten sposób: przemierzyłem w 100 izbach wymiary każdej z nich i wypadło przeciętnie:

wysokość izby	4,42
szerokość „	4,25
długość „	4,40

czyli przestrzeni, t. j. powietrza 45,25 metr. sześciennych. W tychże 100 izbach zliczyłem mieszkańców, których jest 605 wraz z dziećmi. Dzieci od lat 12 zaliczałem do dorosłych, młodsze zaś po dwoje na jednego dorosłego osobnika, przeto wypadło, że 100 izb zamieszkuje dorosłych osobników 518. Średnio w jednej izbie 5 osobników. W rachunkach ułamki opuszczam.

Izba zawiera 45 metr. sześciennych przestrzeni, więc na jednego osobnika dorosłego wypada 9 metr. sześć. Cyfrę tę prędeż uważać należy jako za dużą niż zamałą, ponieważ nie odliczałem tej przestrzeni, którą zajmują meble. Poszczególne biorąc, najczęściej znajdowałem izby, w których ilość powietrza dla jednego osobnika wypadła 8,5 metr. sześć. do 10,6 metr. sześć.

Zauważyć należy, że w izbie mającej 4 metry wysokości, 5 metr. szerokości i 5 metr. długości, przy należytem przewietrzaniu może najwyżej mieszkać 5 osób t. j. na jedną powinno przypadać 20 metr. sześć. powietrza. A wielkość izby, jaka nam wypadła z przeciętnego rachunku, na 5 osób, jest mniejszą niż połowa minimalnie możliwej.

Izby pozbawione są wszelkiej wentylacji, a że drzwi wychodzą zawsze do t. zw. sieni, gdzie powietrze jest niemożliwe, przeto wy-

twarza się atmosfera dusząca, w której kobiety, mężczyźni, siedzący bezustannie nad talmudem t. zw. uczeni i dzieci, przebywają ciągle, zwłaszcza zimą. W nocy, gdy zgromadzą się wszyscy mieszkańcy, powietrze jest wprost duszące, nadmiar złego Żydzi zawsze palą lampę przez całą noc, przeto powietrze przesyca się kopciem i zapachem nafty. W kilku izbach analizowałem powietrze na zawartość dwutlenku węgla (CO_2) i rezultat przeciętny wypadł 2,2% procent, wtedy gdy maximum dwutlenku węgla w mieszkaniach dopuszcza się 1 pro mille t. j. 0,1% czyli, że powietrze w izbach żydowskich zawiera 22 razy za dużo dwutlenku węgla. Dłuższy czas przebywać w takim powietrzu nie można, to też próby robione były o 4-ej godzinie w nocy t. j. wtedy, gdy zepsucie powietrza dosięgło maximum. W pół godziny zaczęli żydzi wstawać i nastąpiło niejaki przewietrzenie. Tak znaczna ilość dwutlenku węgla zostaje wyprodukowaną oddechem dużej liczby śpiących i lampką naftową, która pali się całą noc. W takim powietrzu znajdował się i siarkowódór, którego najczulszym odczynnikiem jest nos i ten dość silnie reagował. Obecność tak znacznej ilości dwutlenku węgla (CO_2) i jakiegokolwiek wyczuwalnej ilości siarkowodoru (H_2S) pozwala sądzić, że w takim powietrzu człowiek żyć by nie mógł, a przebywając choćby kilka godzin na dobę, zatrzuwa się i otrzymuje olbrzymią szkodę w fizycznym rozwoju. W powietrzu złem żyd wzrasta od dziecka, przebywając dużo w chederach t. j. szkółkach, w których stan powietrza na zawartość dwutlenku węgla (CO_2) jakkolwiek trochę lepszy niż w izbach nocą, waha się pomiędzy 1%—2%, przeciętnie 1,8%. Również potrzeba zwrócić uwagę, że podane cyfry dwutlenku węgla są pro centum, a nie pro mille, jak się zwykle oblicza.

Chedery t. j. szkoły, w których pobiera naukę jednocześnie kilkadziesiąt dzieci od lat 3-ich do 10-ich, specjalnych lokali nie posiadają. Jest to zwykle ciasna izba, służąca jednocześnie za mieszkanie dla rodziny „szpektore“ t. j. nauczyciela. Ponieważ nauczyciel taki jest bardzo biednym i lokal opłaca ze swoich dochodów, przeto wyszukuje zwykle ciasnej izby, w najgorszych zaułkach.

Obliczając mieszkańców, liczyłem tylko tych, którzy noc spędzają w danych izbach. Widzimy nadmierne przepełnienie, przy zupełnym zaniku poczucia samoobrony ze strony mieszkańców. W oknach niema lufcików, są one szczelnie zalepione i nie otwierają się nigdy. Wiatry i przeciągi wyręczają w przewietrzaniu niedba-

łych mieszkańców. Rasowa niechlujność potęguje okropność warunków sanitarnych. W izbie podłoga po większej części mokra, myta raz do roku przed Wielką Nocą, gdyż tego wymaga przepis religijny; w t. zw. sieni zawsze błoto z gnijącymi odpadkami. Żydówki bardzo niechętnie zamiatają, a pomyje wylewają pod samymi drzwiami. W takich mieszkaniach żydzi wykonywają swoją zawodową pracę. Krawcy, szewcy, kuśnierze, stolarze ze swemi warsztatami mieszczą się wspólnie z rodzinami.

Artykuły spożywcze preparują się w nielepszych warunkach. W piekarniach naprzykład, całe rodziny mieszkają. Obok dzieży z ciastem stoi łóżko lub kolebka, na stole znudzony żyd — piekarz, spoczywa, nieraz dziecko sadzają na gorącym chlebie, aby się za-grzało. Składy mąki bywają w bezpośrednim sąsiedztwie z oborą lub ustępem. Każda żydówka, piekąc ciasto na szabas lub wałkując makaron t. zw. łokszyn, kładzie ciasto na brudną pościel. Byłem świadkiem, jak po takim cieście chodziła kura, znacząc ślady brudnymi nogami, jednak nie wzruszyło to gospodyni. Żyd, czuły na t. zw. tref, nie ma pojęcia o potrzebie najelementarniejszej czystości.

Oprócz mieszkań prywatnych w miasteczku znajduje się 4 domów modlitwy, rodzaj klubów religijno-towarzyskich. W domach tych zgromadzają się żydzi 2 razy dziennie na modlitwę i pogawędkę. Ciasnota, zaduch są w stosunku analogicznym do wyżej powiedzianego o całym sposobie mieszkania żydów.

A teraz kilka słów o rzeźni, jatkach i miejscach ustępowych.

Rzeźnia jestto budynek drewniany, niewielki, położony na obwodzie miasteczka, ale w odległości 40 kroków od najbliższego domu mieszkalnego i tyleż od najbliższej studni, budowany bez uwzględnienia najprostszych wymagań higieny. W jednej izbie odbywa się zabijanie zwierząt, oprawianie, dzielenie mięsa, oczyszczanie wnętrzności i t. p. Aczkolwiek jest obok mała izdebka, ale ta przeznaczona dla chrześcijańskich rzeźników do bicia świń; jest w niej nawet kocioł od parady, ale izba nie jest używaną, gdyż rzeźnicy-chrześcijańscy biją świnie w sieniach swych domów. W rzeźni krew ścieka przez szpary w podłodze w podstawioną pod budynek skrzynię, przepelniając ją i rozlewając się po ziemi. Powietrze na paręset kroków wokoło jest cuchnące. Aby miasteczko wziąć w oblężenie po drugiej jego stronie pobudowane są przy samym gościńcu jatki. Jestto budynek duży, stary, razem ze stajniami dla bydła, utrzymany w naj-

niemożliwszy sposób. Często jatki zastępują rzeźnie przy biciu baranów. Oprócz jatek mięso bywa sprzedawane w kilku sklepach śród miasta.

Przed ostatnią cholera była w miasteczku jeden ustęp publiczny, zbudowany na rzece i ani jednego prywatnego. Naturalnie wszystkie zaułki, ruiny starych domów, węgły, ustronne placyki i t. p. stały się serwitutami żydowskimi t. j. wszystko to było w ich używalności. Było źle, to też ustęp na rzece wskutek rozkazu władzy i komisji sanitarnej zwalono, zmuszono mieszkańców do zaprowadzania w domach prywatnych ustępów z szufladami i wybudowano po rogach miasta 4 ustępy obszerne, każdy dla kilkunastu osób. Ustępy zbudowano wadliwie, z cienkich $1\frac{1}{2}$ calowych desek. Przez środek budynku idzie ściana, po obydwu stronach której znajdują się stolce, oddzielone jeden od drugiego ścianką, wejście z korytarzyka bez drzwi. Pod budynkiem dwie wysuwane skrzynie. Miejsca na ustępy wybrano niefortunnie, budowa zaś ich jest wadliwą z powodu niewygodnych stolców, zimna i przeciągów. Oczyszczanie ustępów odbywa się w ten sposób, że kopie się dół na ulicy obok, zawartość skrzyni zakopuje się. Manipulacja powyższa następuje wtedy, gdy spodziewaną jest wizyta dygnitarza, mającego rewidować miasteczko, w innych wypadkach ustępów nie oczyszczają wcale. Jakiś czas było lepiej, dziś pomimo zarządzeń wszystko powróciło do dawnego stanu, jeżeli zmieniło się to na gorsze, gdyż woń z ustępów nieoczyszczonych, niezamkniętych hermetycznie, zaraza całe miasteczko; wprawdzie przynajmniej nieczystości prędzej wysychały i ulegały dobroczynnym promieniom słońca. Swoją drogą place, ruiny, zaułki i t. p. zanieczyszczane bywają w dalszym ciągu.

Śmietniki publiczne, poustawiane w rozmaitych punktach miasteczka, rzadko wypróżniane, także nie przyczyniają się do uzdrowotnienia mieszkańców. Gnijące w nich odpadki mieszkań ludzkich roznoszą przykrą woń, gdy wyrzucone na ulicę prędzej wysychają. O ile praktyka wykazała, to zarządzenia sanitarne wtedy tylko nie chybiają celu, jeżeli nad wykonaniem tych zarządzeń będzie stały, uczciwy dozór, jaki jest bardzo trudnym, ale możliwym. W przeciwnym razie lepiej dać się wyręczać deszczom, słońcu i powietrzu w asenizacyjnych pracach.

Dozór nad czystością miasteczka powinien spoczywać w rękach policji, pod kontrolą komisji sanitarnych, w których łonie powinni

być zawsze lekarze. Policja w rzeczach sanitarnych powinna być ślepo posłuszną postanowieniom komisji. Tymczasem gdy lekarz w m. Łaszczowie napisał do władz powiatowych raport w miesiącu wrześniu 1896 r. o nadzwyczajnem zanieczyszczeniu miasteczka z prośbą o przedsięwzięcie stosownych środków, nastąpiła odpowiedź w grudniu, gdy mróz wyręczał ludzi.

HYGJENA PODRÓŻY

napisał **Teodor Stępnicki**

lekarz praktykujący w Wyszkowie

(Z SEKCJI LUDOWEJ B. WYSTAWY HYGJENICZNEJ).

(Dokończenie).

1. *Pora roku najodpowiedniejsza.* Wszystkie odpowiedzi co do tego pytania brzmią prawie jednogłośnie, że najdogodniejszymi miesiącami są maj i wrzesień, albowiem upał bywa tak dokuczliwy, a włościanie przed i po ukończeniu żniw mają więcej wolnego czasu. Odpusty na Zielone świętki są najliczniej uczęszczane.

2. *Ubranie i obuwie w podróży.* Odpowiedzi co do tego pytania są również jednoznaczne. Ubranie powinno być lekkie, domowego wyrobu, z wełny i płótna. Do okrycia w czasie słońca i przykrycia w czasie snu mężczyźni powinni mieć chustki wełniane, jak kobiety, albo opończę czyli rodzaj guni, używanej przez górali, kobiety chustkę albo płaszcz lekki wełniany. Co do obuwia, to długie buty dla mężczyzn są potępione wogóle, albowiem kaleczą i odparzają nogi. Jako bardzo praktyczne obuwie dla kobiet polecić można trzewiki płócienne (t. z. Turnschuhe), dla mężczyzn zaś skórzane pantofle lub inne obuwie dobrze przechodzone w domu, na deszcz i chłód dobre jest obuwie wełniane. W niektórych okolicach kraju lud używa postoiów, plecionych z łyka lipowego, lecz ten rodzaj obuwia lekki i tani i do chodzenia dogodny, wychodzi już dziś z użycia.

Jako nakrycie głowy dla kobiet poleca się: kapelusz słomiany domowej roboty, albo biała chusteczka, od kurzu woalka tiulowa;

kapelusze słomkowe dobre są i dla mężczyzn, ale ponieważ ci idą przeważnie z odkrytymi głowami, powinni by mieć parasole płócienne od słońca i deszczu, które w czasie pogody służyłyby za kij do podpierania się.

3. *O ile podróż boso (z uwzględnieniem przyzwyczajenia) przyczynia się do rozwoju chorób, przeważnie nóg?* W tej kwestji różnica zdań między lekarzami i nielekarzami występuje jaskrawo. Lekarze twierdzą, że kilkodniowe chodzenie boso często naraża na skaleczenie nóg, że w dniu upalne a wilgotne na podszewkach tworzą się odparzenia, które powodują w następstwie zapalenia tkanki podskórnej podszewkowej, a nawet i zapalenie stawu skokowego. U kobiet, szczególnie w czasie dżdżystym, rąbek zmokniętej spódnicy, trącając całymi godzinami o kostkę obnażoną, wywołuje procesa zapalne skóry i okostnej. Większość nielekarzy jest zdania, że ludzie przyzwyczajeni do chodzenia boso wracają do domu zdrowi. Pątnicy zmuszeni są przebywać część drogi bardzo kamienistej za Piotrkowem, między Przyrowem, Ś-tą Anną i Częstochową, tam też wypadki skaleczenia nóg są częste. Nie mogąc włożyć obuwia, pątnik opatruje nogę płótnem i idzie dalej; nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby te obrażenia były starannie opatrywane, w ogóle czysto utrzymywane nie wywoływałyby owych procesów zapalnych, o których lekarze w odpowiedziach swoich na kwestjonariusz wspominają. Zdaje się jednak że wygodne, lekkie obuwie jest praktyczniejszem, aniżeli chodzenie boso, ale obuwie takie nie każdy mieć może, lepiej zatem jest, aby pątnicy chodzili boso, aniżeli w ciężkich butach lub trzewikach, które zawsze przy dłuższem chodzeniu odparzają nogi. Ważnem jest bardzo w podróży pieszej codzienne mycie nóg przed spoczynkiem, co zapewniając czystość, uchroni od cierpień następnych.

4. *Wiek zbyt młody, starość i t. d.* Według relacji, jakie otrzymałem, w kompanjach nie chodzą dzieci do lat dwunastu, prawie bez wyjątku, przeważnie idzie młodzież płci obojga, ze znaczną przewagą kobiet i masa chorych, spodziewających się znaleźć w cudownem miejscu uzdrowienie. Kobiet ciężarnych bywa w kompanii nie wiele, a jeśli są, to w pierwszej połowie ciąży i podróż znoszą dobrze. Podług danych bardzo dokładnych, otrzymanych od p. Edmunda Jankowskiego, który pielgrzymki do Częstochowy pieszo z kompanją kilkakrotnie odbywał, dziewczyny nawet 12-to letnie (wiejskie) idą pieszo większą część drogi, również staruszki 70-letnie i starcy

(ale ze wsi) do trudów i chodzenia przyzwyczajeni, idą rażno do samego miejsca; chorzy idą także, podtrzymywani nadzieją wyzdrowienia, tak że wypadki pozostawienia kogoś w drodze z przyczyny choroby zdarzają się wyjątkowo. Naturalnie bywają to niezbyt ciężko chorzy chroniczni, którzy wysiłek podróży i niewygody z nią połączone znieść mogą, a wiara głęboka i odpowiedni nastrój systemu nerwowego energję tę podtrzymują; chorych ciężko, ze zmianami organicznemi bezpieczniej zawozić na miejsce, wytłomaczywszy im poprzednio niebezpieczeństwo podróży pieszej.

5. *O ile potrzebną byłaby rewizja lekarska i t. d.* Wszystkie odpowiedzi, jakie otrzymałem na to pytanie, prawie bez wyjątku zawierają zdanie, że rewizja lekarska każdego pątnika przed podróżą z kompanją jest niezbędną. Z jednej strony zabezpieczyłaby ona chorego od wysiłku fizycznego, który przy pewnych warunkach mógłby mu zaszkodzić, a nawet stać się wprost zabójczym, z drugiej zaś ustrzegłaby zdrowych od możliwości zarażania się od chorych, przy wspólnych noclegach, stole i ciągłym obcowaniu. Bez rewizji lekarskiej zdrowi ludzie narażeni są na tak przykre choroby skórne, jak świerzba, parchy, wyprysk postrzygający i t. d., jak również zaraźliwe choroby łącznicy oka i t. d.

Wprowadzenie tej pożytecznej inowacji, która w żadnym razie nie drażni uczuć religijnych pątników, byłoby wielce pożądanem. Pozostanie ono jednak w sferze projektów, dopóki nie uzyska sankcji prawa, o którą na drodze właściwej postaraćby się należało.

6. *Pomoc dla chorujących w drodze i t. d.* Potrzebę takiej pomocy uznają w swych odpowiedziach. Dotychczas tak się praktykuje, że prowadzący kompanję zostawia chorych po wsiach i miasteczkach na czyjejkolwiek opiece. Jeżeli chory jest biedny, bez środków do życia, to zbierają składkę w kompanji i zostawiają mu zasiłek bądź na leczenie, bądź na powrót do domu; osłabionych trzeźwią i wiozą na wozach przepełnionych rzeczami pątników, a z tego powodu bardzo niewygodnych. Zdaje się, że apteczka ze środkami trzeźwiącemi i podniecającemi oraz z środkami opatrunkowemi powinna obowiązkowo znajdować się przy każdej kompanji, a w danym razie ktoś inteligentniejszy z pątników mógłby środki te stosować. Drobne składki od uczestników kompanji wystarczyłyby na zakupienie apteczki, a nawet na zabezpieczenie powrotu biedakom, chorującym w drodze. Rozumie się, że takie urządzenie jest niewystarczające i najprakty-

czniej, naszym zdaniem, byłoby zorganizować z lekarzy i felczerów w miejscowościach przez które przechodzą kompanje, stałą pomoc lekarską i nadzór higieniczny dla pątników. Instytucja taka, urządzona na stałe z pewną sankcją czy to prawną, czy nawet społeczną, oddałaby krajowi bardzo poważne zasługi, zabezpieczając wygody, zdrowe pożywienie i leczenie masom ludności.

7. *Ilość czasu w drodze, ilość odpoczynków i t. d.* I tutaj umiejętna organizacja bez nadzwyczajnych wydatków pieniężnych byłaby w stanie dokonać wielu urządzeń pożytecznych.

Podług odpowiedzi na kwestjonariusz pątnicy, zależnie od uznania przewodniczącego i od odległości przechodzą dziennie od trzech do pięciu mil, zwykle z trzema odpoczynkami: rannym na śniadanie od 1—1½ godziny, południowym na obiad około 2-ch godzin, podwieczorkowym ½ godziny i ostatnio na noclegu. Noclegi (czarna strona pielgrzymek) odbywają się rozmaicie, w szopach, stodołach, sieniach, na ziemi, bez pościeli, a często i bez słomy. Mężczyźni i kobiety śpią prawie razem, ani spoczynku, ani snu spokojnego przy tych warunkach nikt mieć nie może. Pomimo przyzwyczajenia do niewygód, człowiek przy takim wysiłku fizycznym, jakim jest długa droga piesza, nie da wypoczynku znużonym mięśniom i systematowi nerwowemu. Przedewszystkiem należałoby unormować marszrutę, uwzględniając słabsze siły wielu pątników. Otóż praktycznie można się przekonać, że przeciętny podróżny przejść może bez wysiłku 4 mile dziennie; odpowiednio do tego należałoby układać marszrutę, nie odstępując od zasady doprowadzania kompanji do kościoła, gdzie zwykle pewna część pątników przystępuje do komunji. Wychodząc rano między godziną 4-tą a 5-tą można łatwo ująć od 10 do 12 wiorst. Obiad około godz. 2-iej, potem znów droga 10—12 wiorst, podwieczerek i ostatnia droga na nocleg, na który dojść należy koniecznie na godzinę przed zachodem słońca, żeby starczyło czasu na przygotowanie posiłku i posłania. W czasie marszu trzeba robić jeden przystanek na kwadrans, aby pątnicy mogli wytchnąć, umyć nogi, jeśli jest woda i t. d.

Dla uniknięcia noclegów w stodołach, sieniach, na strychach, na ziemi i dla dania możności pątnikom przygotowania herbaty i ciepłej strawy pożądanem byłoby postawienie w miejscach noclegowych baraków przedzielonych sienią, z przeznaczeniem jednej strony dla kobiet, drugiej dla mężczyzn, z dostateczną ilością sienników porzą-

dnie utrzymanych, z urządzeniem wewnętrznem jak w domach noclegowych warszawskich, z opłatą bardzo niską, po kilka kopiejek za nocleg z herbatą.

Domy te mogłyby być zbudowane kosztem gmin, które z opłat od tak wielkiej ilości pątników i kompanji miałyby zapewniony procent i amortyzację wyłożonego kapitału. Naturalnie, że zachowanie wielkiej czystości w tych domach jest niezbędnem. Ponieważ w miarę zbliżania się do Częstochowy ilość kompanji ogromnie wzrasta, przeto w Skępem, Gidlach, Ś-tej Annie, Mstowie należałoby postawić takich baraków więcej, za taką samą niską kilkukopiejkową opłatą; nad barakami rozciągnąć prawidłowy nadzór sanitarny, co wykonywaliby lekarze, o których mówiliśmy wyżej. Zdaje się nawet, że baraki owe mogłyby przynosić dla miasteczek i gmin niezgorszy procent. Powinny one być drewniane, zbudowane jednak szczelnie dla zabezpieczenia od chłodu, z dobrą wentylacją, np. górnymi oknami; mogłyby też przy nich znajdować się izby pojedyncze dla zamkniętszych, np. po kop. 50 od osoby. Przy barakach tych i w ogóle przy miejscach stałych postojów należałoby urządzić kosztem gmin lub miast wychodki, przynajmniej po 25 sedesów dla mężczyzn i tyleż dla kobiet. Najpraktyczniejszymi może byłyby sedesy, których rysunki podane są w książce Śniegockiego pod tytułem „Nawozy,“ zamykane po każdym użyciu klapą, zawierającą w sobie proszek torfowy lub czarną ziemię; robiłaby się w nich pudreta tak wysokiej dla rolnictwa i ogrodnictwa wartości, że w obec niej koszt urządzenia wychodków można uważać za nic nie znaczący.

Kwestję wychodków poruszono także w jednej z odpowiedzi na kwestjonariusz, łącząc ją z innymi krzyżącymi niewygodami w samej Częstochowie. Przytoczę tę odpowiedź niemal dosłownie, jako ilustrację warunków higienicznych przez naoczego świadka zaobserwowanych.

„Na dzień 8 września zbierają się w Częstochowie takie masy pątników, że panuje woń odrażająca (skutkiem braku wychodków w bliskości Jasnej Góry), dziw, że ludzie powracają względnie zdrowi, wobec tak ciężkich wykroczeń higienicznych. Byłoby pożądanem, żeby skłonić jakim sposobem municypalność m. Częstochowy do pobudowania dużej ilości praktycznych ustępów publicznych. Trudno sobie wyobrazić co się tam dzieje, co za powietrze! Zwykle po 8 września posypują całą górę niewielką ilością wapna i wszystkie ślady zostają aż czas dokona reszty.“

Sądzymy, że ta kwestja nie powinna przebrzmieć bez echa, jako ważna i konieczna dla zdrowia dziesiątków tysięcy ludzi. Kołatać należy dotąd, dopóki się ich nie osiągnie.

8. *Dostarczanie ciepłego pożywienia i t. d.* Sądząc z odpowiedzi na kwestjonarjusz sprawa ta nie jest tak źle postawioną, choć zupełnie nie zorganizowaną. Chleb, ser, kawałek wędzonej kiełbasy ma z sobą w węzélku prawie każdy pątnik z domu; we wsiach kościelnych i miasteczkach, gdzie się kompanje zatrzymują, dostać można niekiedy ciepłej strawy: barszczu, krupniku i herbaty, lecz wszystko to jest najczęściej bardzo niesmaczne i niezdrowe. Herbata np. na niegotowanej wodzie i w gatunku bardzo lichym. Należałoby, żeby kompanja wyprawiała na parę godzin naprzód kilku pątników, którzy zajęliby się przygotowaniem dobrego pożywienia i dobrej herbaty, zwracając uwagę na czystość naczyń, szklanek, łyżek i t. p.—lekarze byłiby pożyteczni.

9. *Dostarczanie dobrej wody do picia.* Sprawa bardzo poważna, a dotąd zaniedbana. Dopóki kompanja mniejsza, przechodzący przez różne miejscowości czerpią wodę ze studzien, i tego im nikt nie broń; o ile więc w tych studniach woda jest dobrą, o tyle ją mieć mogą. Ale kwestja wody i dobrych studzien w ogóle jest u nas w kraju bardzo zaniedbaną. Woda dobra znajduje się nie wszędzie; często ludność miejscowa posiłkuje się wodą zupełnie złą. Im bliżej Częstochowy, we wsiach między Ś-tą Anną i Mstowem, gdzie przechodzą masy pielgrzymów, ludność miejscowa zamyka studnie, w obawie, aby jej wody nie zabrakło. To samo zauważyłem podczas przechodu wojska; jeden pułk, t. j. około 2000 ludzi, w ciągu dniówki wypije literalnie wodę w całej wsi, a nawet i z kałuż, o ile zwierzchność nie dostrzeże.

Ktoś zanotował w kwestjonarjusz, że widział również jak pątnicy pili wodę z kałuży pełnej kijanek i owadów wodnych lub z brudnej rzeczki poniżej miasteczka. Należałoby przynajmniej na traktach, po których przechodzą kompanje, wybierać studnie dobre, opatrzywszy je napisami odpowiedniami, żeby nikt nie bronił tej wody się napić i blaszanki na drogę napełnić.

10. *Zmiana bielizny w drodze i t. d.* Przy dotychczasowej organizacji kompanji, gdzie przez cały czas podróży, wszyscy są razem, mężczyźni i kobiety, trudno pątnikowi znaleźć miejsce na uboczu, żeby mógł zmienić bieliznę, zwykle też w tej samej, w której

wyszedł z domu, dochodzi do Częstochowy i tam, jeśli ma gdzie, to ją przemieni, co prawie zawsze bywa, bo zwykle dostateczną jej ilość biorą z sobą na drogę; łatwo sobie wyobrazić jak ta bielizna wygląda i jak jest czystą skórą nią przykryta.

Zbudowanie domów noclegowych z osobnymi izbami dla mężczyzn i kobiet ułatwiłoby niezmiernie zmienianie i pranie bielizny.

11. *Czystość ciała, obmywanie codzienne rąk i twarzy i t. d.* Przy warunkach, które już poznaliśmy, trudno myśleć o kąpielach, nikt więc w drodze się nie kąpie; przychodząc na nocleg każdy myje twarz i ręce, o ile naturalnie jest woda, kobiety się czeszą, w strumieniach i rzeczkach myją nogi. Należałoby pobudować gdzieś w większym mieście na pół drogi, np. w Piotrkowie i w samej Częstochowie natryski ludowe za niewielką opłatą i zachęcać pielgrzymów do korzystania z nich.

12. *Zabezpieczenie oczów od pyłu.* Z kilkunastu odpowiedzi od osób, które często pątników widzą, wnosić można, że choroby oczów, skutkiem pyłu spowodowane, dość rzadko się zdarzają, a to zapewne dzięki temu, że je starannie wodą czystą myją. Chorzy na oczy naturalnie iść w drogę nie powinni (rewizja lekarska). Konserwy z siatkami za bardzo grzeją, oko się poci, a kurz swoją drogą dostaje się w szparę powiekową. Najlepsze są białe muslinowe welony, których używają kobiety a często i mężczyźni; kapelusze słomiane z dużym rondem chronią od promieni słonecznych.

13. *Organizacja nadzoru nad pożywieniem, wodą i t. d.* Jednogłośnie wszystkie odpowiedzi brzmiały, że nadużycia ilościowe nie zdarzają się, prędzej jedzenie jest niedostateczne niż zaobfite, jakościowo pożywienie, o ile jest dostarczane przez mieszkańców tych miejscowości, przez które pielgrzymi przechodzą, często, jak już mówiliśmy, pozostawia dużo do życzenia, to samo co do wody. Spirytualji nawet nałogowi pijacy nie używają, gdyż wogóle przyjęty, a chwalebny zwyczaj zabrania używania trunków podczas pielgrzymki.

14. *Organizacja administracyjno-hygjeniczna każdej kompanji i t. d.* Od niepamiętnych czasów kompanje idą do Częstochowy pod przewodnictwem t. zw. „Starszego brata.“ Bywa to zwykle osoba obdarzona zaufaniem duchowieństwa, w miejscowościach w których zbierają się kompanje na drogę; chociaż często (jak z wielu odpowiedzi wnioskować mogę) nie zasługująca na to zaufanie. Ludzie ci corocznie prowadzą kompanje; jest to niejako ich proceder.

Znają oni drogę, ludzi po wsiach i osadach, przez które przechodzą, co ułatwia kompanjom przeżywanie się i noclegi. Taki „starszy brat“ ma do pomocy paru „młodszych braci,“ których sobie sam wybiera; oni wyznaczają czas spoczynku, dają dzwonkiem sygnał do ruszenia w drogę, oni zbierają składki na msze, na wspólne potrzeby kompanji, zwłaszcza na ubogich. Otóż należałoby tym starszym braciom wręczać drukowane regulaminy, podług wskazówek omówionych pod № 7-ym, a więc: żeby nie więcej jak cztery mile przechodzić dziennie, żeby czas na posiłek i odpoczynek był dostateczny. Marszruta taka mogłaby być opracowaną np. w Częstochowie, przy udziale znanych przewodników i deputowanych z klasztoru paru księży; doprowadziłoby to do ujednostajnienia podziału drogi, odpoczynków i t. d. Byłoby to pożytecznym przedewszystkiem dla kompanji mieszanych, wiejskich i miejskich, w których mieszkańcy miast nie mogą zwykle za wieśniakami wydażyć; oznaczenie też liczby osób w każdej kompanji do 500 najwyżej ułatwiłoby wyżywienie, a przedewszystkiem noclegi w proponowanych barakach, które odpowiednio mogłyby być pobudowane.

15. *Forma węzełka na odzież cieplejszą i bieliznę do zmiany.* Za kompanją, odpowiednio do jej zamożności, ciągną zwykle furmanki do wiezienia rzeczy, naładowane węzełkami, kuferkami i skrzyneczkami, a prócz tego jeszcze pełno chorych, kobiet brzemiennych; kosztuje to parę rubli; kto je może wydać, ten żadnych rzeczy nie dźwiga, prócz kobiałki lub węzełka z produktami na krótki posiłek w czasie odpoczynków, a także blaszaną z wodą. Na postojach trudno trafić do swoich rzeczy, które prócz tego gniotą się i niszczą od skrzynek i kuferków. Zdarza się niekiedy, że i za pieniądze nie uda się pielgrzymowi umieścić swoich rzeczy na furmankach, gdy tych jest za mało. Ubożsi dźwigają na plecach kilkudziesięci-funtowe węzełki, pod którymi, zwłaszcza słabsi i młodszy, upadają ze zmęczenia. W tłumokach tych jest bielizna i pożywienie, naturalnie zgniecione, od deszczu zmoczone, zakurzone, w zetknięciu z obuwem i brudną bielizną. Należałoby zabronić pątnikom noszenia takich ciężarów i ustanowić stałą taksę od przewozu rzeczy, zależną od wagi i odległości. Najodpowiedniejszymi byłyby kuferki czy skrzyneczki, oznaczone numerami, z dwoma przedziałami: na żywność i odzienie. Za niemających czem płacić za przewóz swych rzeczy, kompanja ze składek zapłaciłaby powinna. Trudno przepisywać co pątnik w ku-

ferku mieć powinien, bo idą i bardzo ubodzy. Zamożniejsi powinni mieć po parze obuwia na zmianę, po parę sztuk bielizny, mydło, grzebień, ręcznik i jakie cieplejsze odzienie, a z pożywienia: kawałek wędzonego mięsa, ser, wódkę i trochę kwasu cytrynowego.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o rzeczy ważnej, pominiętej w kwestjonarjusz. Idzie mianowicie o usunięcie tłoku i ścisku w samej kaplicy Najśw. Marji Panny w Częstochowie w czasie nabożeństwa.

Pożądanem byłoby, w samej kaplicy wybić drzwi od zakrystji, ażeby księża ze mszą wychodzący wprost tam dostawać się mogli, nie wywołując usuwania się i duszenia ludzi. Należałoby zbadać, czy nie można urządzić prawidłowej cyrkulacji przez podzielenie kaplicy żelaznymi mocnymi barjerami, któreby w środku tejże oddzielały środek i zmusiły pobożnych do przechodzenia zawsze w koło— od lewej do prawej, a środek możnaby zostawić dla chorych, którzy przez to nie byliby narażeni na tłok. Ławki należałoby usunąć dla zyskania miejsca, starców zaś i dzieci kierować odrazu na chór, w którym, usunąwszy kratki w niszach, można odsłonić widok na obraz cudowny. Należałoby rzecz tę przedstawić Sz. Przeorowi OO. Paulinów jasnogórskich.

16. *Jak winny być urządzone wagony w pociągach odpustowych i t. d.* Według zdania tych, którzy jeździli temi pociągami i którzy łaskawie na kwestjonarjusz odpowiedzieli, główną niedogodnością tanich pociągów do Częstochowy jest ciasnota.

Wiedząc, że normalna ilość pasażerów t. j. 29 na wagon klasy III-iej drogi żelaznej Warsz.-Wied. jest stanowczo za wielką, nawet w lecie, nie mówiąc już o zimie, kiedy okna i drzwi muszą być zamknięte, przy tem bowiem urządzeniu minimalna ilość powietrza, wymagana przez higienę¹⁾ t. j. 8 metr. dla dorosłego człowieka ani w połowie nie jest dostarczana, a ilość ta jest tylko 3-ią częścią potrzebnej ilości powietrza dla dorosłego człowieka, resztę bowiem mają dostarczyć drzwi, wentylatory, a na 29 pasażerów wagon drogi żel. W. W. może dostarczyć tylko 18,74 metra; ponieważ jednak pociągi odpustowe chodzą tylko w lecie i przez otwieranie okien i przy biegu pociągu przewiew jest ułatwiony, to niedostatek ten zejść może na plan drugi, chociaż wagony, podobne do letnich tramwajów, zabezpieczone frankami z brezentu byłyby bardzo pożyteczne i zdrowi

¹⁾ Dr Tchórznicki. — „Pilne sprawy higieniczne“ str. 112 i dalsze. (Odbitka ze „Zdrowia“).
2

podróżni chętnieby z nich korzystali (naturalnie przy takim wagonie powinien być urządzone oddzielny ustęp, tak jak w wagonie zwyczajnym). Dla chorych lepsze są wagony zakryte, pod warunkiem, żeby ilość pasażerów była mniejszą, aby słabsi mogli się nawet położyć. Najlepsze nowe wagony III-ej klasy kursują na drodze Petersburgskiej i Nadnarwiańskiej. Są one duże, wysokie i mają także urządzenia jak w sypialnych wagonach Towarz. Belgijskiego, mianowicie podnosi się poręcz od ławki i na niej u góry można urządzić posłanie. Drugą ważną wadą wagonów odpustowych jest brak czystości. Wchodząc do pustego nawet wagonu kl. III-ej na stacji w Warszawie odrazu uderza nieprzyjemny odór i brud na ławkach i podłogach. Wagony takie przed i po podróży powinny być myte i dezynfekowane. Plwociny chorych na gruźlicę, odpadki pożywienia, nagromadzone na podłogach tych wagonów przez pasażerów nieprzyzwyczajonych i w domu do czystości, zarażają powietrze i zanieczyszczają podłogi ławki.

Dobrą wodę na stacjach już prawie wszędzie zaprowadzono, należałoby jeszcze, jak to było w czasie epidemji cholery w latach ostatnich, udzielać bezpłatnie albo za małą opłatą na żądanie pasażerów wodę gorącą. Nareszcie pociągi powinny przychodzić do Częstochowy na kilka godzin przed zachodem słońca, ażeby podróżni mieli czas na znalezienie noclegu i przygotowanie sobie pożywienia.

Jeszcze jedna uwaga. W przeddzień odejścia z Warszawy pociągów spacerowych do Częstochowy z różnych stron kraju, różnymi kolejami i drogami przybywa dużo podróżnych, mających zamiar na drugi dzień rano wyjechać na odpust; ponieważ są to przeważnie ludzie biedni, idą więc prosto na dworzec W. W. i tam na placu przed dworcem obozują i nocują. Czyby nie należało postarać się u władz naczelnych drogi żelaznej, żeby tych ludzi wpuszczano na noc pod dach; należałoby też pod egidą Tow. Dobroczynności urządzić dla nich tanią kuchnię w gmachach kolejowych.

b) Odpusty parafjalne.

Podług danych statystycznych ¹⁾ ludność Królestwa Polskiego w roku 1888 wynosiła 8236470 dusz, z tego na wsiach 5834850, w miasteczkach 2125472 = 26%.

¹⁾ Kieszonkowa Encyklopedia powszechna. Wydanie „Wieku“ str. 125 i 129.

Na tysiąc ludności było 755 katolików czyli ogółem katolików około 6189473, z tych na wsiach około 4300000, a nawet więcej, bo ludności innych wyznań na wsiach mieszka znacznie mniejszy procent niż w miastach.

Potrzeby duchowe tej ludności obsługuje w siedmiu dyecezbach, podzielonych na 82 dekanaty (w każdym powiecie dekanat) przeszło 1540 parafi, każda (po wsiach i osadach) z jednym kościołem, po miastach większych z dwoma lub więcej. Obrachowanie ilości parafjan, należących do jednego kościoła, nie prowadzi do celu, gdyż wielkość tychże parafii jak i wielkość kościołów jest bardzo nierównomierną. Są mające 1000 dusz, 2000, 4000, 5000, a nawet po 8000 i więcej. Każdy kościół parafjalny jest, jak wiadomo, pod wezwaniem ś-go patrona i dzień tego Świętego jest obchodzony, jako uroczystość parafjalna, odpustem solennym. Oprócz święta patrona bywa zwykle w każdym kościele 2—3 odpusty mniejsze, obchodzone mniej solennie. Otóż na owe odpusty doroczne, które odbywają się od czasów niezmiernie dawnych, zbiera się bardzo wiele ludu nawet ze stron odległych.

Ponieważ ludność Królestwa powiększa się, jak pokazuje statystyka (patrz odnośnik) w stosunku 15 na 1000 rocznie (ludność wiejska powiększa się wolniej), liczba zaś kościołów po wsiach prawie że się nie powiększyła, pewną tylko część świątyń powiększono lub przy budowie nowej na miejsce starej uwzględniono naturalnie ilość parafjan, przeto na dzisiejsze potrzeby jest zamałą, o czem najlepiej przekonać się można w pierwszej lepszej wiosce katolickiej w czasie niedzielnego nabożeństwa. Ponieważ jednak budowanie nowych i przebudowywanie starych świątyń jest połączone z poważnymi kosztami, należy starać się o polepszenie warunków hygjenicznych świątyń istniejących, a przede wszystkim o wprowadzenie w nich ogrzewania i wentylacji. Każdemu z nas zdarzyło się niejednokrotnie być na nabożeństwie odpustowym, szczególnie w lecie, w kościele wiejskim: żar nie do zniesienia, tłok ogromny, atmosfera przepelniona wylizwami tak, że wielu osobom robi się niedobrze, zaradzić więc tym niedostatkom powinniśmy jak najprędzej ¹⁾.

¹⁾ Pilne sprawy hygjeniczne D-ra Tchórnckiego.—Hygiena świątyń, str. 7 i dalsze. (Odbitka ze „Zdrowia“).

Najprostszym sposobem wentylacji, byłoby i to jednoczesne, z dwóch stron świątyni otwieranie okien, zwykle wysoko położonych ponad głowami modlących się, dla tej jednak wysokości jest to niemożliwym do wykonania, chyba że udałoby się zbudowanie oberluftów, automatycznie lub z małą pomocą otwierających się. Tymczasem pozostaje nam wentylacja w suficie i ścianach, którą powinniśmy się starać rozpowszechniać. W starych budynkach trudno by to było urządzić, ale zdaje się, że większa ilość wentylatorów w suficach dałaby się zrobić w wielu miejscach; przez drzwi otwarte prąd świeżego powietrza wchodzić będzie do kościoła i zastąpi zużyte, usunięte przez wentylację.

Ogrzewanie świątyni, dozwolone przez przepisy kościelne, prawie nigdzie nie jest w użyciu i chociaż w kościele, w czasie odpustów, nawet podczas zimy, w kościołach bywa gorąco, co właśnie sprzyja zaziębieniu, dla tego też w świątyni powinna być temperatura taka, żeby bez zwierzchniego odzienia można było swobodnie przebywać, a wychodząc włożyć dopiero wierzchnie ubranie. Najwłaściwiej zatem byłoby ustawić w kościele odpowiednią ilość pieców, a w nowo budujących się świątyniach za pomocą kaloryferów ogrzewać powietrze.

Otwieranie drzwi świątyni na zewnątrz na wypadek popłochu, pożaru i t. d., już jest prawie wszędzie zaprowadzone, należałoby tylko w tym samym celu urządzić jeszcze kilka wyjść bocznych. Ze względów bezpieczeństwa od ognia, należałoby zabronić budowania świątyni drewnianych. Staranność o czyste utrzymanie podłóg jest nieodzowna.

W odpowiedzi na mój kwestjonarjusz, z okolic Będzina, zwrócono uwagę na potrzebę urządzenia przy kościołach więcej uczęszczanych, izb ogrzewanych dla ludu przychodzącego z dalszych okolic, z podziałem dla mężczyzn i kobiet, z rodzajem tapczanów, czy sofek dla tych co zachorują. Przy izbie tej powinny być ustępy porządnie utrzymane. Nowość tę, zaprowadzono już jakoby w tamtej okolicy w paru miejscach, a ze wszech miar zasługuje ona na rozpowszechnienie.

A. Podróż końmi.

1. *Najwygodniejsza wysokość i głębokość siedzenia* i t. d. Jeżeli przypomnimy sobie to co było powiedziane w pierwszej części tej pracy o fizjologicznych prawach ruchu, to zrozumiemy, że najmniej wyczerpującą, a więc najwygodniejszą jest pozycja 2-ga siedzenia, t. j. z nachyleniem tylnem, w którym linja środka ciężkości pada po za guzami kulszowemi, a od upadku w tył broni poręcz (tem wygodniejsza do oparcia im wyższa), albo też przez przeciw-wagę skurczonych mięśni kończyn dolnych, co jest naturalnie połączone z dużym wysiłkiem i jest wjeździe niepożądanem, przy czem nogi powinny się opierać o spód wozu. Ważnem jest naturalnie, żeby wysokość siedzenia odpowiadała długości kończyn od kolan do stóp. Głębokość siedzenia nie zamała, nie powinna być też za dużą, żeby tułów swobodnie opierał się o poręcz odpowiednio wysoką i miękką, bez mocnego przeginania się w tył.

Podane nam w odpowiedziach na kwestjonariusz różne wymiary wysokości i głębokości siedzenia, mają znaczenie względne; nie można bowiem budować ekwipażu zastosowanego ściśle do rozmiarów jednej osoby, wymiary więc powinny być średnie, żeby odpowiadały wyżej wymienionym warunkom, a więc średnia wysokość około 18—22 cali, szerokość około 30 c.

Te jednak udogodnienia istnieć mogą tylko w ekwipażach wykwinniejszych, przeważnie resorowych, masy jednak jeżdżą wozami, na wiązkach ze słomy, grochowin, siana, bez oparcia; te zaś siedzenia aczkolwiek związane, skutkiem trzęsienia, podskoków na wybojach, rozłazą się, tak że przy dalszej drodze opuszczają się na bok i na dno, kolana siedzącego idą do góry, co męczy niesłychanie, dla tego też do wozów praktycznymi byłyby siedzenia stałe, o których w odpowiednim miejscu pomówimy.

2. *O ile byłoby pożytecznem wprowadzenie szerszej kolei wozów* i t. d. Od dawnych czasów zwyczaj uświęcił, że wszystkie wehikuly prostsze, a więc wozy, wózki i bryczki zwyczajne, a nawet i wykwinniejsze, robione są w całym kraju z koleją 37 cali (90 centm.). Wykwinniejsze ekwipaże miejskie, nawet lekkie mają kolej szeroką na 57 cali tak zwaną półtoraczną, rzadziej po wsiach używaną jest kolej pośrednia t. z. saska.

Zwyczaj, który stał się niejako nałogiem ludności nietylko włościańskiej, ale i u inteligencji, wprowadził używanie wązkiej kolei wozów, tymczasem w sąsiednich nam Prusach zrozumiano niepraktyczność, z wielu względów, wązkiej kolei, a mianowicie wywrotność, małą pojemność wozów i dla tego prawo państwowe nakazuje używanie wozów jednakowej szerokiej kolei i karze grzywnami niestosujących się do przepisów.

U nas małe dróżki nie-traktowe, których wszędzie dużo, są tak wązkie, że tylko wóz wązko-kolejny na nich pomieścić się może. Źle to wpływa na konie, które zmuszone są stąpać w kolejach głęboko wyrzniętych, co w czasie grudy, powoduje kalectwa tych zwierząt. Jeśli wjechać na taką drogę szerszym wózkiem, to jedno koło idzie po za drogą, po nierównym gruncie, co staje się częstokroć przyczyną wywrócenia wozu.

Wóz z szerokiej kolei na drodze nawet nierównej nie przewraca się tak łatwo jak wązki.

Argumenta zwolenników wozów wązkotorowych nie wytrzymują krytyki. Utrzymują oni, że wozy szerokie są ciężkie, że przybierają kolej, otóż osie dłuższe są cięższe o kilka funtów przy tej samej budowie wozu, co nie ma wielkiego znaczenia, a jeśli wszyscy będziemy jeździli szerokimi wozami, to i kolei nie będą one przybierały; wypadki wywracania się wozów staną się rzadsze, a konie idąc po równej drodze, nie poprzeryzanej kołami, kaleczyć się nie będą. To też wszystkie odpowiedzi na kwestjonariusz o tym przedmiocie prawie jednogłośnie żądają wprowadzenia obowiązkowej szerszej kolei, co naturalnie tylko na drodze prawodawczej uzyskać można.

3. *Typy wozów w kraju używanych i t. d.* W tej kwestji niewiele odpowiedzi na me pytania otrzymałem, wszyscy jednak zgadzają się, że niema praktycznych, tanich, a wygodnych ekwipaży bez resorów. Z doświadczenia wiemy, że im wóz jest dłuższy i im siedzenie dalej od obu osi, tem mniej trzęsie. Swoją drogą, wozy takie długie, jakkolwiek wszędzie gdzie są drogi szosowe, są w powszechnem użyciu; na drogach wązkich, z ostremi zakrętami, są niepraktyczne, bo trudno nimi zawrócić i są cięższe od mniejszych, respective krótszych.

Za najpraktyczniejszy uważają wóz półtoraczny, z tak zwanymi „literkami“ (rodzaj drabinek z obu stron), z siedzeniem rucho-

mem przytwierdzonem na paskach na środku wozu między osiami, z deską w poprzek dna wozu do siadania, do której należy przytwierdzić jeden stopień żelazny, na który najpierw wstępuje się nogą, ztąd na deskę, i na wóz. Stopnie te nie przeszkadzają do użycia tego samego wozu do wożenia ciężarów.

Bardziej już wykwinnym jest typ bryczki, rodzaj kadłubka, umieszczonego, a właściwie wiszącego, na 2-ch drążkach (najlepiej na gumowych wałkach), prostopadle ustawionych na drążkach, przytwierdzonych śrubą i do drążków i do bryczki. Drągi powinny być dłuższe od bryczki; siedzenie albo przenoszone, jak w 1-szym typie, albo stałe, wyściełane. Bryczki te jednak, zdaniem ogólnem, psują się bardzo szybko, a drążki wyginają się, i przód albo tył bryczki podczas jazdy uderza o nie, co sprawia wstrząśnienia nieznośne. Tak zwane wózki węgierskie, typ bardzo rozpowszechniony, mają siedzenia za wysokie, bez oparcia, i trzęsą niemiłosiernie.

Zwyczajne chłopskie wasągi, które w miarę potrzeby stawiają na wóz z siedzeniem na osi, strasznie trzęsą.

Furgony do wożenia pasażerów po drogach bitych, a nawet t. z. karetki pocztowe (NB. tylko nazwą przypominające karety), są to istne narzędzia tortur. Zazwyczaj mają one dwie ławki podłużne, wewnątrz omnibusu, z siedzeniem wązkiem z oparciem, bez sprężyn, prostopadłem. Jadący dotyka ciągle karkiem kilku drutów poprzecznych zabezpieczających szyby od stłuczenia. Twarde resory i hałas trzeszących się, źle osadzonych w ramach szyb, dopełniają rozkoszy. A jednak obecnie na traktach i szosach z miast do stacji kolejowych, tylko takimi budami, ludzie i to inteligentni jeżdżą. Sądzę, że tylko długoletnie przyzwyczajenie, małe wymagania wygod i komfortu, i wrodzona nam niezaradność, pozwalają na tolerowanie tych stosunków iście barbarzyńskich.

Powóz publiczny powinien być doskonały, więc i drogi, typów ich jest wiele: niech to będzie czy mniejsza, czy większa, ale kareta, lub powóz, z wygodnym siedzeniem, oparciem, wołokiem, czy dywanem pod nogi, dobrze zabezpieczony od zimna i nietrzesący.

Kto płaci np. rubla za podróż obrzydliwą budą, zapłaci chętnie kilka czy kilkanaście kopiejek więcej, byle mógł jechać wygodnie. Sądzę, że poruszenie tej sprawy w prasie, a za jej pośrednictwem poruszenie opinii publicznej i władz rządowych, bardzo szybko usunęłyby zdołało te krzyżące niedogodności.

O ekwipażach resorowych nie wiele mamy do powiedzenia. Jest już dosyć w kraju fabryk, gdzie wyrabiają wiejskie bryczki na niskich wygodnych, całych i półresorach, z siedzeniem i oparciem sprężynowem, z latarniami, fartuchami; najprostszy jednak taki ekwipaż, chociaż bardzo wygodny (trudno nim zawracać), kosztuje najmniej 100 rs., lepszy t.j. wykwintniejszy od 150—180. U zamożniejszych włościan, już takich bryczek spotykamy dużo; dla mass jednak zawsze będą one niedostępne.

4. *Typ siedzenia z oparciem sprężynowem i t. d.* Siedzenie takie, powinno być urządzone w ten sposób, żeby było ograniczenie ruchome z przodu ku tyłowi, coby reagowało na wstrząśnienia przednio-tylne (poziome), resory zaś albo sprężyny na wstrząśnienia pionowe; naturalnie oparcie miękkie sprężynowe i wysokie dla pleców.

Z odpowiedzi jakie odebrałam z różnych stron kraju, dowiaduję się, że siedzenia takie różnych typow, odpowiednio do okolicy, już są w użyciu i uznano je za praktyczne. Większość jednak głosuje za siedzeniami wyrabianymi w Warszawie w fabrykach drutu. Zrobione są one jak materace druciane do łóżek: na ramie, która paskami skórzanymi przytwierdza się do literek u wozu, albo u bryczki.

Ze względu na trwałość i taniość, obmyśliliśmy wspólnie z p. Jaworskim, majstrem kowalskim, dwa siedzenia, z których jedno jest opatrzone, jedną mocną sprężyną po środku, od której idą na krzyż po dwa podłużne resory, do czterech rogów ramy; na tem kładzie się zwyczajny materac pokryty skórą. Drugi typ na jedną osobę, na czterech sprężynach. Typy te były wystawione na wystawie Hygienicznej w Warszawie, w r. 1896.

5. *Typ taniej uprzęży i t. d.* Według zdania fachowców, dobra i bezpieczna uprzęż parokonna, powinna odpowiadać następującym warunkom: Konie powinny być zaprężone sztywno, t.j. z przodu za pomocą mocnych naszelników, a z tyłu do orczyków. Orczyki powinny być dość oddalone od koni, żeby ich w nogi nie trącały, i zawsze rewidowane, żeby z kółek, któremi są umocowane do stelwagi, albo nie spadały, albo nie obrywały się, gdyż to bywa często powodem przestraszenia i rozbiegania się koni i przyczyną najfatalniejszych wypadków. Zaprzęg jest pewny, jeżeli konie są ubrane w chomonta albo szory, z podogoniami, nie pozwalającemi zsuwać się chomontom na szyję i głowę koni. Jestto konieczne przy zjeżdża-

niu z góry. Jeszcze większe bezpieczeństwo przedstawiają chomąta zaopatrzone prócz podogonia, w pas skórzany, idący od jednej strony chomąta wzdłuż konia i obu pośladków i boku drugiego, do drugiej strony chomąta. Żeby ten pas nie opadał, jest opatrzony kilkoma tak zwanymi pasami „bezkonnemi,” łączącymi przez grzbiet konia obie strony tego pasa.

Chomąta wygodne, dobrze do szyi i karku końskiego zastosowane; lejce skrzyżowane między końmi, mocne, rzemienne, albo surowcowe; wędzidła dobre żelazne, oto niezbędne rzeczy w zaprzęgu. Jazda końmi nieokiełznanymi, zawsze i wszędzie wzbroniona być winna. Z zaprzęgów używanych u nas, w kraju, najpraktyczniejsze, zdaniem wszystkich, są chomąta t. z. „krakowskie;“ tańszej i lepszej uprzęży do tej pory nie mamy. Jazda w szlejach, to jest pasach parcianych lub rzemiennych, zarzuconych na kark konia luźno i połączonych sznurkami, zamiast naszelników z dyszlem i postronkami z orczykiem, jako nie dająca możliwości opanowania koni, winna być zabroniona, tem więcej, że ten rodzaj uprzęży jest bardzo szkodliwy i dla koni. Zwierzę nie ciągnie jak w chomacie karkiem, lecz tylko piersiami, a gdy szleja za ciasna, literalnie się dusi. Używane również przez włościan drewnianka, tak zwane „werbliki,” do których przywiązują lejce i zakładają je w kółko od wędzidła, także powinny być wzbronione, takie bowiem drewnianko przy lada okazji pęka i powożący staje się bezsilnym. Zaprzęgów pojedynczych znamy dwa typy główne: pierwszy t. z. „duha,” to jest lekkie drzewo, zgięte w łuk i łączące chomąto z hołoblami, za pomocą mocnych uszu surowcowych, zwanych „uźwami.“ Warunek konieczny ale najczęściej niewykonywany: żeby chomąto było opatrzone podogonem, w szeroki pas idący wzdłuż konia.

Drugi typ jest bez „duhy.“ Chomąto lub półszorek, przymocowane z obu boków, mocnymi rzemieniami do hołobli, postronkami zaś do orczyka umieszczonego między hołoblami. Jeden i drugi typ jest praktyczny.

Typ strzemiesienia otwierającego się przy spadaniu z konia. W odpowiedziach na kwestjonariusz dotyczących tej kwestji, fachowcy zalecają następujące typy:

1) Strzemię podwójne, zewnętrzne i wewnętrzne, z którego środkowe a raczej wewnętrzne, przy spadaniu z konia z nogą razem wypada.

2) Strzemię opatrzone pośrodku sprężyną wystającą; w razie potrzeby najłżejsze naciśnienie wystarcza, aby noga lekko, bez wysiłku została wysuniętą ze strzemienia.

3) Strzemię otwierające się na sprężynie, może ono jednak w potrzebie zawieść, skutkiem zardzewienia sprężyny, lub jakiej innej niedokładności.

4) Polecają również urządzenie następujące: maszynka, do której się dociąga „puślisko“ (rzemień na którym wisi strzemię), umocowana w siodle pod tybinkiem, z tylną ścianą sprężynową, otwierającą się przy spadaniu z konia. Zapewniano w kwestjonariuszu, że jest bardzo praktyczna.

5) Strzemię wykręcające się za nogą, mniej odpowiada celowi.

6) Strzemię na osiach ruchomych, spadających przy wysunięciu nogi.

7. *Wygodne i tanie siodło.* W odpowiedziach na to pytanie, wszyscy się zgadzają na to, że przedewszystkiem, przyzwyczajenie i umiejętność gra rolę najważniejszą w jeździe konnej.

Wiele jest typów siodła: terlice węgierskie, kulbaki kozackie z poduszkami, siodła tak zwane „konnopolskie“, „gapy“ bez łęków i nareszcie, a raczej przedewszystkiem siodła angielskie. Zaleca je lekkość, praktyczność i mocna budowa. Nie odparza ono konia, nie męczy jeźdźca, a najlepszy dowód praktyczności tego siodła, jest zaprowadzenie go w całej kawalerji europejskiej. Dla początkujących jazda na siodle angielskiem jest trudna, po jakimś czasie jednak jeźdźcie przyzwyczajają się tak, że na siodle angielskiem siedzi równie swobodnie jak w pokoju na krześle, i najwygodniejsza napozór, w poduszki zaopatrzona kulbaka — lub terlica, angielskiego siodła mu nie zastąpi.

2. *Przyrzędy do wstrzymania rozbieganych koni.* Zdaniem wielu odpowiadających w kwestjonariuszu, konie biegają i noszą w ręku ludzi źle powożących. Umiejętne, stanowcze, a łagodne obchodzenie się z końmi, uspakaja nawet znarowione; dla tego radzę, żeby ludzie używani za woźniców, szczególnie w powozach publicznych, byli specjalnie, praktycznie do tego przygotowani i nauczeni. Nieumiejętność powożących narowi konie i naraża na niebezpieczeństwo jadących.

Swoją drogą konie młode, rączę powinny być zaopatrzone zawsze w fasulce (rzemień łączący oba kółka wędzidła z obu stron i prze-

prowadzony przez kółko u góry chomąta), przyrząd ten nie pozwala koniowi wyciągać szyi i głowy, co w biegu szybkim jest koniecznym do prędkiego oddychania.

Pan Michał Tchórznicki, z Wołynia, wynalazł okulary, które specjalnym lejcem, można zamknąć na oczach konia; koń pogrążony nagle w ciemności, uspokaja się natychmiast.

Na konie twarde w pyskach trzeba brać mundsztuki, z warunkiem, żeby woźnica umiał się z nimi obchodzić; zbyt silne szarpnięcie mundsztukiem może złamać koniowi dolną szczękę.

C.) Podróż wodą.

a) Statki parowe.

1. *Urządzenie wentylacji, uregulowanie ciepłoty i t. d.* Ze względu na małą głębokość wody (skutkiem braku regulacji rzek naszych), statki z konieczności muszą być małe, przy małych zaś rozmiarach i kotłownia nie może być wielką. Radzę jednak w tej kotłowni powiększyć ilość rur wentylacyjnych, rozszerzających się u góry idących na pokład. W każdym razie ogromne ciepło, jakie wydziela kocioł parowy, przy dzisiejszych środkach technicznych, nie może być szybko usunięte.

Palacze przyzwyczajeni do zmian temperatury, podobno rzadziej chorują z tej przyczyny. Należałoby tylko urządzić częstsze zmiany tych ludzi. Oczy zabezpieczać konserwami ze szkła zadymionego.

2. *Woda do picia filtrowana, ochłodzona i t. d.* Woda do picia powinna być brana z ładu, z miejsca pewnego i odpowiednio ochłodzona lodem. Zbiorniki tej wody powinny być starannie czyszczone po każdej podróży. W razie braku dobrej wody, może być i przegotowana, albo w dobrym filtrze filtrowana. W każdym razie woda powinna być czystą.

3. *Dozór higieniczny materiałów spożywczych na statkach.* Dozór higieniczny materiałów spożywczych powinien stanowczo być dokonywanym przez lekarzy, obowiązkowo przy każdym odejściu ze stacji.

4. *Oznaczenie ilości pasażerów i t. d.* Ilość pasażerów przez inspekcję spławu dla każdego statku powinna być oznaczoną, z uwzględnieniem koniecznej potrzeby, conajmniej półtora łokcia miejsca dla jednej osoby.

5. *Ogrzewanie i wentylacja statków.* Ogrzewanie parą z maszyny może być dokładnem, lecz winno być regulowane podług termometru. Wentylacja jest konieczna, ze względu na nizkość kajut; otwieranie illuminatorów nie zawsze jest możliwe, ze względu na temperaturę zewnętrzną. Należałoby pomyśleć o wentylacji sztucznej, np. rozrzedzonym powietrzem.

6. *Usunięcie pak z towarami z pokładu i t. d.* Usunięcie pak z towarami z pokładu i zgromadzenie ich w odpowiednim miejscu, jest niezbędnem, dla ułatwienia swobody ruchów pasażerom, chodzącym po pokładzie.

Tratwy i gabary.

Podług urzędowego organu Ministerjum dróg i komunikacji ¹⁾ w Królestwie Polskiem, tratwy krążą po dwóch basenach wodnych rz. Wisły z dopływami Niemna i Warty. Żegluga trwa na Wiśle od 231 do 265 dni, na Niemnie od 222 do 245 dni.

Tratew przeszło przez Wisłę z Włocławka i Nieszawy:

w roku 1890	—	2208,
„ 1891	—	1232,
„ 1892	—	1928.

Przez Bug-Narzew w Zegrzu, jako punkcie węzłowym żeglugi:

w roku 1890	—	2658,
„ 1891	—	1743,
„ 1892	—	2620.

Tratwy z Niemna (z Kanału Augustowskiego) dostają się przez Bug na Wisłę i objęte są statystyką Wisły ¹⁾.

Chociaż odpowiednio do konjunktur handlowych, jak widzimy z cyfr wyżej przytoczonych, znacznie zmienia się corocznie ilość tratw, dla uproszczenia, przyjmujemy przeciętną cyfrę z lat trzech wyżej wymienionych, a więc: dla Bugo-Narwi rocznie 2,357 tratw, dla Wisły—1789; ponieważ dla obsługi każdej tratwy, potrzeba zawsze

²⁾ Statisticzeskij sbornik M. P. S. Swiedenja o wnutr. wodn. i szoss. putjach soobszczenja, 1892 r.

¹⁾ Mniejsza ilość drzewa na Wiśle niż na Bugo-Narwi tłumaczy się tem, że znaczna część drzewa pozostaje po drodze w fortecach: Nowo-Georgiewsku i Zegrzu i w miastach: Płocku i Warszawie.

8-miu ludzi do roboty (4-ch z przodu i 4-ch z tyłu), przy tak zwanych drygawkach, wypada więc, że pracą na naszych wodach przy spławie drzewa zajmuje się rocznie około 33,168 ludzi i to pracą nadzwyczaj uciążliwą, która się odbywa w warunkach mniej więcej następujących:

„Drygawka“ jest to kawał drzewa, długi 3—4 sążni, jeden koniec ma okrągły gruby na 4—6 cali, drugi koniec, który się zanurza w wodzie, spłaszczony w formie wiosła, szeroki 10—12 cali. „Drygawka“ ta pośrodku jest osadzoną na osi między 2-ma słupkami i może się poruszać po osi poziomej i pionowej; oryl stojąc z boku tego wiosła, siłą obu rąk opuszcza je na dół, żeby część zanurzoną w wodzie z niej wydobyć, następnie opuszczając je do wody, wykonywa ruchy ku sobie i od siebie dla kierowania tratwą na prawo lub na lewo, odpowiednio do wskazówek jadącego naprzód czółnem „retmana.“ Ponieważ drzewo idzie dzień cały i tylko na noc staje, (co jest prawem zawarowane ze względów bezpieczeństwa), oryle więc pracują bez przerwy od świtu do nocy, czyli w miesiącach letnich, około 18 godzin, w wiosennych i jesiennych trochę mniej. Nigdy i nigdzie nie pracują na zmiany, tylko ponieważ w miejscach bezpiecznych niezbyt płytkich, niepotrzeba ciągle zmieniać kierunku tratwy, może więc chwilowo zamiast 4, resp. 8 oryli pracować 2-ch lub 3-ch, a reszta dorywczo gotuje strawę, lub posila się czemkolwiek. Często oryl podnosi jądło do ust jedną ręką, a drugą porusza drygawkę. To poruszanie ciężkiego kawału drzewa jest nadzwyczaj wyczerpujące, szczególnie gdy trwa tyle godzin z rzędu.

O zachodzie słońca oryle zatrzymują tratwy na nocleg, sami sobie jeść gotują i następnie idą na spoczynek. (Chwilami odpoczynku przypadkowego są także wiatry wiejące pod wodę, w czasie których płynąć nie można).

Tak się dzieje w warunkach normalnych, w warunkach zaś nienormalnych, t. j. jeśli tratwy dostaną się na miejsca płytkie, z których żadną miarą drzewo spłynąć nie może, zmuszeni są wszyscy oryle, zaopatrzeni w drągi, wchodzić do wody i opierają drąg jednym końcem o ramię, drugim o dno pod sztuką drzewa, w ten sposób tratwę wysiłkiem swym zepchnąć na miejsce głębsze, na co muszą zużytkować jeden, albo dwa dni pracy.

Niekiedy wskutek nieuwagi retmana, albo silnego wiatru z kierunkiem prądu wody, tratwa z flisakami wpada raptem na ławę

piaszczystą, w takim razie muszą wykonywać specjalną pracę nazwaną „oraniem,” w celu zepchnięcia tratwy na miejsca głębsze.

Odbywa się to w sposób następujący: dwie deski zbite razem, opierają jednym brzegiem o piasek i w tem położeniu utrzymywane są rękami oryli, którzy stojąc w wodzie nachyleni, cisną ten brzeg do ziemi, drudzy zaś, za pomocą lin uwiązanych do tychże desek, ciągną je naprzód, przez co wykopują rów odpowiednio szeroki, przez który przesuwają się tratwy. Otóż owo spychanie i „oranie” w maju, wrześniu lub październiku, przy temperaturze wody nieraz niżej 8 stopni ciepła i temperaturze powietrza odpowiednio niskiej, dla zdrowia oryla zmoczonego od stóp do głów, jest stanowczo zabójczym, i wtenczas to spotykamy dziesiątki ciężko chorych wywożonych na ląd ¹⁾.

Za pracę tę oryl pobiera wynagrodzenie tak jednostajne we wszystkich częściach kraju, od lat dawnych, że cyfry te stale się powtarzają. Lud polski godzi się za przeprowadzenie drzewa od miejsca, gdzie jest zbite w tratwy, za granicę np.: do Gdańska, Elbląga, lub Warszawy, bez względu na czas, w jakim dopłynie, za cenę rs. 2 kop. 10 — 25 na życie tygodniowo; wczesną wiosną i późną jesienią płaca ta podnosi się do rs. 2 kop. 70, najwyżej do 3 rs. Za tę sumę oryl produkta spożywcze kupuje i sam sobie jadło przyrządza, z chwilą kiedy przy pływa na miejsce, otrzymuje t. z. „myto” około rs. 4, rzadko więcej.

Lud ruski godzi się inaczej: właściciel drzewa daje mu żywność, w czasie drogi zupełnie dostateczną, co nieraz w czasie rewizji sanitarnych na tratwach podczas epidemii 93 i 94 roku sprawdzałem ($\frac{3}{4}$ f. mięsa, 3 f. chleba dobrego, odpowiednią ilość okras, jarzyn, a nawet wódkę) i również 4 rs. myta.

¹⁾ Cała ta rzesza orylska, dla drzewa spławionego za granicę, rekrutuje się z ludności polskiej Galicji, lub z Królestwa Kongresowego; na orylkę dalszą nie chodzi, spławia tylko drzewo na niewielkich przestrzeniach kraju. Białorusinów spotykać można tylko na drzewie z gub. połudn.-zachodnich, o ile takowe idzie przez kanał Ogińskiego za Bug. Rozumie się, że są to ludzie najbiedniejsi, mało lub bezrolni, często wykolejeni nędzą lub złemi skłonnościami, najczęściej pijacy i o ile sam sprawdzałem, przeważnie przywożą ich na tratwy w jednej bieliźnie, lichej sukmanie, bez butów.

Jeśli oryl w drodze zachoruje, prawo wymaga wypłacenia mu połowy myta, tygodniowego strawnego i wywiezienia go na ląd do pierwszej wsi, gdzie sołtys obowiązany jest odstawić go do najbliższego szpitala, co niestety bardzo rzadko się praktykuje.

Sypiają oryle na tratwie w budkach w formie daszku ze słomy, za posłanie mają garść słomy, leżącej wprost na przemoczonych sztukach drzewa.

Niepotrzeba dowodzić, o ile już niehygieniczne, ale straszne poprostu są warunki egzystencji tych nieszczęśliwych, o ile słabą jest opieka prawna dla nich, gdyż ogranicza się tylko do zapewnienia im owych 4 rs. myta; które kupiec, obowiązany jest złożyć w kasie rządowej w Nieszawie, i które oryl powracając zabiera.

Strawne zwykle otrzymują regularnie, gdyż inaczej nie chcieliby pracować.

Można wpłynąć na poprawienie bytu i warunków zdrowotnych tych ludzi jedynie przez wyjednanie na drodze prawodawczej następujących przepisów.

1) Żeby badanie lekarskie każdego siadającego na tratwę było obowiązującym.

2) Sprawdzenie o ile ubranie każdego oryla jest dostatecznym (dobre buty i kożuch są konieczne).

3) Żeby tak zwane „strawne“ było zamienione na obowiązkowe żywienie ludzi przez właściciela drzewa, co jest zwyczajem na tratwach idących z Rosji i w ogóle u robotników ruskich, pracujących gromadnie przy budowie kolei, fortec i t. p. Za normę mogłoby tu służyć żywienie żołnierzy w armji. Sposób ten powstrzymałby od wydawania pieniędzy na wódkę i ułatwiłby dozór higieniczny co do ilości i jakości pożywienia.

4) Obowiązujące odstawienie chorego oryla do najbliższego szpitala, leczenie go na koszt właściciela, jak to się praktykuje w fabrykach, które mają z obowiązku urzędu leczenia lecznicze i higieniczne.

5) Obowiązkowe dawanie odpoczynku, przynajmniej godzinnego na obiad i dla wytchnienia po pracy.

6) Obowiązkowe stawianie na tratwach budynku do spania, z rodzajem tapczanów.

7) Obowiązkowe odesłanie oryla po skończonej podróży do miejsca zamieszkania, zamiast „myta,“ za które z zagranicy w żaden sposób wrócić nie może, i większą część drogi idzie piechotą, często o żebranym chlebie.

8) Nie dozwolenie pracy ludziom pijanym.

9) W czasie panujących epidemji, w jakiejś miejscowości, wychodzenie na ląd powinno być oryloom wzbronione.

Położenie „retmanów,“ t. j. ludzi prowadzących tratwy, którzy na małych czółenkach jadą naprzód i pokazują drogę, jest o wiele lepsze, bo chociaż praca ich jest ciężką, pobierają oni jednak strawnego od 6—8 rs. tygodniowo i 60—80 rs. „myta,“ należałoby więc tylko zabronić ludziom chorym na płuca, serce i mlecż pacierzowy, zajmować się tą pracą (rewizja lekarska).

Wszystkie odpowiedzi w kwestjonariuszu, zgadzają się na to, że wyzysk i najgorsze warunki higieniczne tych ludzi, domagają się reformy koniecznie; należałoby więc wejść z przedstawieniem do Władz komunikacji, żeby przejrano tę sprawę. Co do stosunków ekonomicznych, to jak w ogóle wszędzie, gdzie podaż jest większa niż popyt, potrzebujący pracy, a tych jest masa, muszą się poddać warunkom dla siebie uciążliwym i te ich gniołają. Swoją drogą, obserwując tych ludzi, doszedłem do przekonania, że większość z nich jest zepsutych moralnie, ze złemi skłonnościami, pijaków; możeby więc i duchowieństwo zwróciło uwagę na tych „wydziedziczonych.“

D) J a r m a r k i.

W Królestwie Polskiem w około 400 miejscowościach t. j. miastach, osadach i większych wsiach, bywa do roku 2,286 jarmarków. Bez względu na porę roku, odbywają się one w pewne stale oznaczone dni, przeciętnie 5—6 razy rocznie w każdym miasteczku, lub osadzie. Na jarmarkach tych, odpowiednio do znaczenia handlowego danej miejscowości, i zamożności zaludnienia, oraz stosownie do tradycji i przyzwyczajenia, zbiera się od paru do kilkunastu tysięcy ludzi. Trwają one zwykle dzień jeden, wyjątkowo w kilku miejscowościach kraju, jak: Łęczna, Łomża, Warszawa, Ciechanowiec, Łowicz, Jędrzejów, Skaryszew, po kilka dni. Te dłuższe jarmarki

odbywają się raz do roku, w stałe dni, od niepamiętnych czasów zwyczajem uświęcone.

Nie dotykając kwestji ekonomicznego znaczenia takiej masy jarmarków w każdej okolicy, na których bądź co bądź, bywa cała ludność z kilkomilowego promienia, nie można nie zwrócić uwagi, że ilość ta stanowczo przewyższa potrzeby ludności, trudno bowiem przypuścić, żeby ktoś co parę lub kilka dni, w swojej lub poblizkiej okolicy, potrzebował koniecznie kupować, czy sprzedawać produkty, inwentarz czy towar i dla tego ciągle był po za domem, marnował czas i pieniądze, tembardziej, że w każdym miasteczku, raz a zwykle dwa razy tygodniowo odbywają się tak zwane targi, bardzo licznie uczęszczane, które się od jarmarków różnią tylko tem, że większy inwentarz żywy nie bywa na nie przyprawiany.

Zdaje mi się, że największą rolę gra tutaj zwyczaj, możność zabawy, okazja spotkania się ze znajomymi i jak w tych czasach wysuszenie nie małej ilości kufla piwa.

Prócz tego również pod względem higienicznym, jarmarki mają dużo stron ujemnych. Przedewszystkiem przepędzenie całego dnia na otwartem powietrzu, — włościanin zwykle zajeżdża na jakąś ludniejszą ulicę, najczęściej na rynek, wyprzęga konia od wozu, na tym wozie ma coś do sprzedania, musi więc na nim posiedzieć ktoś dla dopilnowania koni i towaru. W czas dżdżysty i mroźny, takie kilkogodzinne siedzenie jest naturalnie bardzo dla zdrowia niekorzystne, tembardziej, że do tej czynności obierają dzieci starsze, które w następstwie, porządnie zziębnięwszy, chorują.

Rozgrzewanie wszystkich jarmarkowiczów odbywa się naturalnie w zimnej izbie szynkownianej, wódką albo piwem, bardzo wyjątkowo herbatą, przy czem jadają liche gatunki pszennej pieczywy i kiełbasę, albo słoninę na zimno. Kiełbasy te jedzą zawsze na surowo, wędzone w dymie przez parę godzin, a właściwie rozparzone gorącym dymem, a następnie ostudzone. Otóż wielokrotnie zauważyłem, mniej lub więcej ciężkie zaburzenia przewodu pokarmowego, po użyciu tych kiełbas, oraz starej i zimnej słoniny, a raz nawet śmiertelne zatrucie jadem kiełbasowym.

Co do wągrowskich, to rzeźnicy wiejscy mają niesłychaną wprawę w ich odszukiwaniu, nawet na żywym zwierzęciu, tak, że sztuk chorych nie kupują, i skutkiem tego, o ile moje osobiste doświadczenie przekonało mnie, tasiemce u włościan spotykają się dość rzadko.

Pomimo najzupełniejszego braku kontroli weterynaryjnej, przy rzezi nierogacizny, która odbywa się w każdym domu nieledwie i bez żadnej kontroli sanitarnej, choroba *trychinowa* jest u nas po wsiach rzadkością.

W czas postny głównem pożywieniem gości jarmarcznych, są śledzie, sprowadzane całemi beczkami, w gatunkach lichych. Beczki starannie są opakowane, a śledzie ściśle ubite, pływają w mocno zjełczałym, przykrego zapachu, tłuszczu. Ludność wiejska najlepiej lubi jeść śledzie prosto z beczki, nieopłukane, nieoczyszczone. Obcierają je tylko jakąś szmatą, bardzo często połą od sukmany i jedzą, nawet nie krając.

Otóż prawdopodobnie śledzie na miejscu połowu są natychmiast mocno solone: ubijane w beczkach, i przez to zabezpieczone od gnicia, tak, że nie spotykamy nawet w wielkim poście, kiedy ludzi jedzą śledzie massami, chorób pochodzących z zatrucia rybami, czasem jakieś zaburzenia w trawieniu i to u dzieci. Innych ryb importowanych, lud nasz nie jada, tak, że w ogóle nie spotykamy się, chyba wyjątkowo, z zatruciem jadem rybim.

Co do napojów, to jak teraz, króluje wszechwładnie piwo ¹⁾, dużo mniej, jakkolwiek w ilościach względnie dużych, wódka.

1) *Badanie materjałów spożywczych na straganach, w sklepach i t. d.* W odpowiedziach na kwestjonarjusz, lekarze nie zaznaczają wypadków otrucia jadem kielbasowym, trychinowym i śledziowym. Węgry, a w następstwie tasiemiec, trafiają się dość często, to otrucie jednak nie jest niebezpieczne dla życia, bo daje się usunąć; swoją drogą mięso węgrowate powinno być niszczone (rewizja weterynaryjna, która u nas po wsiach i miasteczkach nie egzystuje).

Co do napojów gazowych, to robią je wszędzie i wszyscy (pozwolenie na fabrykację wód gazowych wydają urzędy lekarskie gubernjalne, tak że w każdym miasteczku jest 2—4 fabryk—kontroli

¹⁾ Jako przykład podaję cyfry następujące: W osadzie Wyszaków, powiat Pułtuski, funkcjonuje browar z produkcją 43,000 wiader; piwo to prócz blizkiej okolicy, w promieniu 2—3 mil, nigdzie dalej się nie rozchodzi, prócz tego wychodzi 800—1000 wiader piwa Warszawskiego, a to wszystko konsumuje ludność nie więcej jak około piętnasto-tysięczna (w samym Wyszakowie, podług danych wziętych z zarządu akcyzy, wychodzi 26,377 wiader, reszta po wsiach).

nad jakością produktu — nie ma prawie żadnej), naturalnie na złej wodzie, słodzone sacharyną, barwione szkodliwymi farbami, często też są one przyczyną ciężkich zaburzeń narządów trawienia; pod tym względem wszyscy zaznaczają konieczność reformy i oddania fabrykacji napojów gazowych w ręce ludzi fachowych i odpowiedzialnych — np. aptekarzy.

2) *Zobowiązanie wszystkich handlujących produktami spożywczymi i t. d.* Wszyscy zaznaczają konieczność wprowadzenia obowiązku i to za pomocą przepisów policyjnych, do utrzymywania w szynkach i jadłodajniach samowarów i kuchni z ciepłą strawą.

3) *Na tak zwanych hercach i t. d.* Rzecz to trudna do wprowadzenia, bo potrzebuje obszernych placów, nie wszędzie one jednak są; zdaniem większości, policja powinna ustawiać konie na sprzedaż dwoma rzędami, a w środku zostawiać swobodne przejście dla kupujących; możeby konie od przechodzących oddzielić sznurowym ruchomym płotem i wyznaczyć poblizki plac do probowania targowanych koni; tym sposobem publiczność mogłaby swobodnie krążyć między końmi, oglądać je i nie narażać się na najechanie, albo uderzenie kopytem.

4) *Rewizja weterynaryjna i t. d.* W dużych miastach ogląda weterynarz bydło przeznaczone na rzeź i następnie mięso — w miasteczkach i osadach nie się nie robi. Można powiedzieć, że na prowincji wcale jej nie ma. Potrzeba tej rewizji ze względów epizooocji i przenoszenia różnych chorób na ludzi, jest konieczną i ważną.

5) *Staranne oczyszczanie miejsc gdzie stał inwentarz.* Podług relacji jakie otrzymałem, place po jarmarkach oczyszczają wszędzie, ze względów utylitarnych, bo nawóz przedstawia dużą wartość; należy jednak wprowadzić obowiązkową dezynfekcję tych miejsc, po uprzątnieniu nawozu, np. roztworem siarczanu żelaza, lub innym odpowiednim, byle nie wapnem, które rozpylając się w czasie suszy, oddziaływa szkodliwie na oczy i płuca.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

NOTATKI Z ETJOLOGJI.

Groenig. — **Gruźlica masłowa.** Groenig szczepił 17 prób masła hamburskiego najlepszego do otrzewnej 51 morskimi świnkami; użyte były za każdym razem 1 — 3 cm.³ masła roztopionego. Wynikiem szczepień było: 1) z 51 morskich świnek 11 zapadło na gruźlicę (stwierdzoną sekcją); 2) z 17 prób masła 8 = 47% wywołało gruźlicę. (Refer. Centr. f. Bakt. 30/IV, 97).

Obermüller. — **Laseczniki gruźlicy w maśle targowem.** Podług badań O. wszystkie szczepione przezeń próby masła zawierały zjadliwe laseczniki gruźlicy. Badanych było 14 prób, każda szczepiona 5--6 morskimi świnkami. Mleko z tejże mleczarni, z kąd pochodziło masło, zawierało również prawie stale las. gruźlicy. (Hyg. Rund. 14, 1897).

Rabinowicz. — **W sprawie znajdywania las. gruźlicy w maśle targowem.** W 80-iu badanych próbach ani razu nie znalazł R. las. gruźlicy. Co prawda 23 prób (= 28,7%) wywołało u morskich świnek zmiany do gruźliczych podobne, ale nie od las. gruźlicy zależne; wywoływał je las. dotąd nie opisany, inaczej się w hodowli i w doświadczeniu zachowujący, jak las. gruźlicy. (Deut. Med. Woch. № 32 1896).

Petri. — **Uwagi do pracy Obermüllera.** P. badał 200 prób masła. W 30% prób znalazły się las. gruźlicze, dla mors. świnek zabójcze, w 60% — laseczniki do las. gruźlicy podobne. (Hyg. Rund. № 15, 1897).

Obermüller. — **Uwagi do pracy powyższej.** Różnicę cyfr tłumaczy fakt, że Petri nie badał li tylko masła berlińskiego. W każdym razie i 30% prób gruźliczego masła świadczy o ważności sprawy podniesionej przez O. (Hyg. Rund. № 15, 1897).

Epidemia płonicy przez mleko wywołana. W East Orange, New Jersey, wybuchła płonica w 16 domach. Stwierdzono, że wszyscy chorzy spożywali mleko z jednej i tej samej mleczarni, w której niedawno przedtem chorował syn właściciela na płonicę. Jako ozdrowieniec pomagał przy udoju; przytem łuski ze skóry wpadały do mleka. Większość zachorowań dotyczyła osób starszych, w wieku lat 20—37, (Refer. Hyg. Rund. № 19).

Wolpert. — **Wydzielanie kwasu węglowego i pary wodnej podczas pracy zawodowej i podczas spoczynku.** Chcąc przekonać się o stopniu zanieczyszczenia powietrza przy różnych zajęciach zawodowych, należy określić ilość CO₂ i H₂O, wydzielaną przez ludzi w danym zawodzie pracujących. Ponieważ poprzednie badania przekonały W., że wydzielanie CO₂ wzrasta w pewnej stałej zależności, wraz z natężeniem pracy, więc ilość CO₂, wydzielanego podczas pra-

cy, porównana z ilością CO₂ podczas spoczynku niedzielnego pozwala wnosić o natężeniu pracy. Wahania ciepłoty w granicach 2—25° okazały się bez wpływu na ilość wydzielanego CO₂. Ilość CO₂, wydzielanego w ciągu godziny na 1 m.² powierzchni ciała obliczona, wypadła w doświadczeniach Wolperta: u szwaczki rękawiczek 0,17 g., u pisarza i krawca 0,19 g., u litografa i szyjącej na maszynie 0,20 g.; u rysownika 0,23, u szewca damskiego 0,24, u mechanika 0,23, u drugiego szewca 0,24, u mechanika 0,30, u szewca męskiego 0,35. Też same osoby wydzielały podczas spoczynku 0,15—0,16 g. CO₂ na godzinę i cm.² Jeśli obliczyć z różnic natężenie pracy (1 mg. CO₂ więcej podczas pracy = 0,3 mkg.), natenczas okaże się, że praca wykonana nie była zbyt wielką. Wyniosła (w ciągu 3 do 5 godzin pobytu w skrzyni specjalnej, do doświadczeń przeznaczonych) u szwaczki rękawiczek 900 mkg., u szewca męskiego 8000 mkg., Cyfry wydzielanej pary wodnej okazują wahania znacznie większe, aniżeli wydzielanie CO₂. Stosunek $\frac{H_2O}{CO_2}$ jest podczas spokoju zwykle = 1, podczas pracy > 1. Wartość $\frac{H_2O}{CO_2}$ wzrasta wogóle od spoczynku ku pracy.

Przy obliczaniu wydolności wentylacyjnej należy brać pod uwagę zawsze różnice między wydzielaniem H₂O, względnie, CO₂ przy pracy i podczas spoczynku. (Arch. f. Hyg. XXVI. Zeszyt 1).

O dżumie. Na posiedzeniu Tow. medycyny publicznej i higieny zawodowej w Paryżu Dr *Lereboullet* miał odczyt o zapobieganiu dżumie. Według autora, dżuma dziś już nie jest tem, czem była dawniej; wpływ higieny osłabił znacznie jej grozę. Do Europy z trudnością mogłaby ona przeniknąć; za każdą razą, gdy przechodziła do naszej części świata, można było to stwierdzić; nadto dziś rozpoznawanie bakterjologiczne i szczepienie dżumy nie małe posiada znaczenie. Ale w każdym razie rozpowszechnienie dżumy przez odzież nie da się zaprzeczyć i dla tego rząd, zdaniem autora, nie postąpił dobrze, czyniąc ulgi w przepisach sanitarnych dla miasta Marsylji

Netter zwrócił uwagę, iż nawet w średnich wiekach epidemie były o wiele liczniejsze tam, gdzie stosowano środki higieniczne. W końcu XVIII wieku europejczycy, którzy mieszkali na wschodzie, najczęściej nie ulegali dżumie, z powodu zachowywania przepisów czystości.

W 1896 r. w Londynie obserwowano dwa przypadki dżumy, a epidemia nie rozwinęła się wcale.

W każdym razie wczesne rozpoznawanie dżumy nie jest jeszcze łatwem.

Duclaux zauważył, że ludność miejscowa, zachowująca przepisy higieny, również bardzo rzadko choruje na dżumę.

Po przemówieniach *Treille* i *Queyvel* przyjęto wniosek *Napiasa*,

iż środki, zastosowane w r. 1896 przez rząd francuzki, zupełnie wystarczają odnośnie do zapobiegania dżumie. (*Annales d'Hygiène* № 4, 1897).

Notatki bibliograficzne.

W. Biegański. — **Zagadnienia ogólne z teorii nauk lekarskich.** Warszawa, 1897, str: 304.

Jakkolwiek hygiena opiera się w swych wnioskach zarówno na medycynie, jak i na meteorologii, chemji, fizyce, statystyce, ekonomji i wielu innych działach wiedzy, wszakże podstawowe dla niej znaczenie mają wiadomości biologiczne. Światły pogląd na istotę spraw życiowych i na stosunek wzajemny między ustrojem ludzkim a wpływem otoczenia jest kamieniem węgielnym wszelkich działów higieny. Z tego powodu książkę Biegańskiego zalecić należy higienistom, narówni z temi, którzy inne działy medycyny uprawiają. Może część pierwsza (wykład popularny zagadnień metodologicznych) niejednemu nic nowego nie przyniesie; natomiast główna część pracy Biegańskiego „zagadnienia biologiczne,” streszczając w świetnym wykładzie współczesne poglądy biologów, z wielką korzyścią przez każdego odczytaną będzie. Zasadnicze zagadnienia tej nauki wyłożono tu w ich bezpośredniej styczności nie tylko z medycyną, jako nauką, lecz i z zadaniami praktycznymi lekarza, a nawet lekarza jako higienisty. Przeczytanie dziełka tego pozwala szerzej patrzeć zarówno na środki lecznicze, jak i na środki i granice zapobiegania chorobom.

Nie wdając się w szczegółowe sprawozdanie z pracy Biegańskiego, gorąco ją polecamy każdemu myślącemu lekarzowi.

Dla higienisty nielekarza przeczytanie dzieła Biegańskiego daje możność zaznajomienia się z filozofją medycyny, co również będzie z wielką korzyścią dla pielęgowanego przezeń zawodu.

Cena dzieła rs. 1.

Dr M. Flaum. — **Anatomja głowy ludzkiej wraz z szyją.** Wykład poglądowy z tekstem objaśniającym.

Dr M. Flaum. — **Okno ludzkie i organy pomocnicze.** Wykład poglądowy anatomji oka z tekstem objaśniającym.

Oba dziełka powyższe stanowią niejako szczegółowe opracowanie dwóch rozdziałów z atlasu anatomji, wydanego p. t. „Ciało człowieka.” Też same zalety, jakie cechują wszystkie prace popularyzatorskie Flauma znajdujemy i w obu najnowszych, a w wyżej nazwanych pracach: ścisłość i jasność. Oddawna w wydawnictwach zagranicznych popularny sposób wykładu anatomji przy pomocy modeli kartonowych ułatwia niezmiernie zrozumienie wykładu. To też i te dwie nowe prace gorąco i szczerze polecić możemy do nauczania anatomji człowieka.

KRONIKA.

Towarzystwo higieniczne. Ustawa Towarzystwa higienicznego, życzliwie przyjęta przez J. O. księcia Imeretyńskiego, przedstawioną została do zatwierdzenia przez Ministerjum.

Nastęcza się już i bardzo wdzięczny przedmiot działalności Towarzystwa, a mianowicie: baron de Lanval projektuje urządzenie zakładu higienicznego dla dzieci, mającego za cel oględziny sanitarne (wzroku, zębów), urządzenie natrysków dla dzieci ubogich i t. p. Instytut, który kosztem ofiarodawcy (p. de Lanval) ma być zbudowany, zarazem mógłby służyć pomieszczeniem dla samego Towarzystwa. Myśl urządzenia takiego instytutu należy przedyskutowana i w czyn przeprowadzona, mogłaby ze względu na pożytek i oryginalność, być niejako wzorem dla Europy.

Hojna ofiara na cele zdrowia. Pierwszorzędnej doniosłości sprawa tanich mieszkań dla klasy robotniczej weszła na drogę urzeczywistnienia dzięki hojnej ofercie znanego filantropa, p. Wawelberga, który na ten cel złożył rubli 300 tysięcy.

Międzynarodowy Kongres higieniczny w Madrycie i międzynarodowa Wystawa higieniczna. Od głównego sekretarza kongresu Dra Amalio-Gimeno otrzymaliśmy zawiadomienie, że Międzynarodowy Kongres higieniczny, który miał odbyć się w roku bieżącym, odbędzie się stanowczo w czasie od 10 do 17 kwietnia roku przyszłego. Bliższe szczegóły o tym kongresie podamy w przyszłym numerze „Zdrowia.“ Notujemy tylko obecnie, że tą razą uchwalono bardzo pożądaną innowacją w regulaminie, a mianowicie, że Komitet organizacyjny zastrzegł sobie prawo odmawiania przyjęć na członków, co dla kongresów higienicznych jest rzeczą bardzo pożądaną. Składka wynosi 25 pesetas (25 franków). Komitet czyni znaczne przygotowania do Wystawy międzynarodowej i chętnie bardzo przyjmie oferty z naszego kraju. Sekretarzem głównym jest, jak wspomnieliśmy, Dr Amalio-Gimeno Prof. Uniw.

(Adres: Dr A. G. Ministère de l'Interieur à Madrid). Bliższych objaśnień udziela redakcja „Zdrowia.“

Brahms. — Hygiena umysłowa w szkołach. 1) Trwanie wykładu pojedynczego nie powinno przenosić: dla wieku 6—9 letniego: 20—25 minut, dla wieku 9—12 letniego: 30—35 minut, dla starszych: 40—50 minut.

2) Trwanie przerw: po lekcji 20—25 minutowej wystarcza 10 minut przerwy; po dwóch — trzech 30 minutowych lekcjach przerwa już nie 10, lecz co najmniej 15 minutowa; po 40 minutowych lekcjach zacząć od 10 minut przerwy i podwyższać ją kolejno o 5 minut.

3) Liczba godzin wykładu: dla dzieci 6—9 letnich 2 do 3 godzin; dla 9—12 letnich 3 do 4, dla 12 letnich 4—5 godzin. Po obiedzie nigdy.

4) Kolej przedmiotów w rozkładzie lekcji: zacząć od matematyki, potem języki, następnie historia, geografia, nauki przyrodzone, przedmioty techniczne, gimnastyka.

5) Nie ma dotąd danych ścisłych, któreby pozwoliły mówić naukowo o najodpowiedniejszym czasie na ferje.

6) Należy uczni dzielić stosownie do ich wydolności umysłowej. Słabszych cieleśnie lub fizycznie, nerwowych oddzielić od reszty.

7) Niezbędni są lekarze szkolni. (Deut. med. Woch. 1897, Nr 26).

Hintz. — Badanie dzieci w t. zw. szkołach normalnych. Wyniki systematycznego badania dzieci co pół roku (w Berlinie):

Pora badania	Źle słyszających	Krótkowzrocznych	Jąkających się	Epileptyków	Cierpiących na płasawicę	Kalek	Starych umysłowo	Zepsutych moralnie	Liczba ogólna uczniów	Zbyt nienormalnych	W odsetkach
Zima 1892/93	33	69	4	14	1	60	24	—	1155	205	17,75
Lato 1893	35	53	2	6	—	64	20	22	1130	202	17,87
Zima 1893/94	23	79	6	10	6	42	10	7	1100	183	16,64
Lato 1894	35	75	5	7	2	47	4	1	1110	176	15,85
Zima 1894/95	21	66	5	4	2	41	11	9	1100	159	14,45
Lato 1895	28	56	8	8	1	40	5	6	1110	152	13,69
Zima 1895/96	24	61	3	6	2	43	9	18	1110	166	14,95
Lato 1896	19	69	4	2	—	38	7	10	1102	149	13,52

A więc 13—17% dzieci szkolnych było cielesnie lub umysłowo nienormalnych! (Wiener. med. Blätt. 1897, Nr 27).

Dennig. — *Przyczynę do etiologii błonicy.* Na zasadzie dwóch epidemii błonicy stara się D. wykazać, że siła zaraźliwości błonicy bywa w różnych epidemjach różną. Podczas epidemji 1890—1891 we wsi Lustnau zdarzał się więcej niż jeden przypadek błonicy w 41% rodzin; w epidemji 1893—94 w Tübindze, kiedy śmiertelność była nawet większą, było tylko 11% rodzin, w których zanotowano więcej, niż jeden przypadek błonicy. Wykazuje to, że zdolność przenoszenia choroby z osobnika na osobnika nie tylko różną jest w różnych epidemjach, ale nawet nie zależy od siły (zjadliwości) epidemji. (München. Med. Woch. 1897, Nr 6).

Wiadomości drobne. Gruźlica papug jest bardzo częstą. Ze 154 egzemplarzy, badanych w Berlińskim Instytucie Weterynaryjnym, stwierdzono u 56 gruźlicę. (La Med. Moderne. 1897, Nr 32).

× Badanie lekarskie dzieci wprowadzono, za przykładem Bostonu, i w New-Yorku. Miasto podzielono na 50 okręgów szkolnych, a w każdym mianowano lekarza, który codziennie objeżdża szkoły swego okręgu i ogląda dzieci, które mu władza szkolna jako podejrzone o chorobę wskazuje. Pierwszego zaraz dnia lekarze stwierdzili (obejrzawszy 2 565 chłopców i 1 690 dziewcząt): przypadków błonicy — 14, odry 3, płonicy — 1, krupu — 1, świnki — 3, innych zaraźliwych chorób — 35, zaraźliwych chorób skóry — 8, chorych na wewnętrzniaki — 7. Ogółem usunięto ze szkoły osób 140. (Brit. Med. Journ. 1897, Nr 1896).

× Liczba samobójstw w Europie. Na milion mieszkańców wypada samobójstw: w Danji — 248, Francji — 235, Szwajcarji — 221, Niemczech — 208, Irlandji — 27, Hiszpanji — 18, w Paryżu — 385. Z liczby 384 680 samobójstw w różnych krajach na mężczyzn wypada 79%, na kobiety 21%. W Ameryce liczba samobójstw zależy od narodowości; na 100,000 Niemców samobójstw 39,46, Irlandczyków — 9 71, jankiesów — 5 60. (Journ. d'Hyg. 1897, Nr 1078).

× Śmiertelność pijących i niepijących wysoko podług jednego z angielskich towarzystw ubezpieczeń: Z liczby pijących umarło, 356 czyli o 46 mniej niż się

spodziewano podług tablic), z niepijących umarło 246, czyli o 118 mniej, niż się spodziewano. (Brit. Med. Journ. 1897, Nr 190).

× Sztuczne osuszanie budowli nowych szkodzi ich trwałości. Woda niezbędną jest do przetworzenia wapna murów na węglan wapnia. Sztucznie osuszając budowle przeszkadzamy tworzeniu się i krystalizacji węglanu wapnia, wiążącemu cegły. Ztąd budowa staje się nietrwałą, a ściany przepuszczają powietrze i mieszkanie jest zimne. (Rev. Scient. 1887, Nr 22).

× Taylor (New-York) mówi o przypadku zimnicy, na którą cierpiała cała rodzina i która ustąpiła po usunięciu roślin z pokoju. (La Sem. Med. 1897, Nr 26).

× Assenizacja Londynu. 800 000 metrów sześciennych nieczystości, jakie daje codziennie Londyn, unosi sieć kanałów (1770 kilometrów długich) o 22 kilometry w kierunku Tamizy, gdzie urządzono rezerwoary; w tych masę całą wapnem i siarczanem żelaza traktują i osadzają. Części płynne spuszcza się do Tamizy, a stałe, w ilości 2 milionów tonn rocznie, wywożą się do morza na 6-iu specjalnych statkach i wyrzucają w odległości 80 kilometrów od brzegu. (Rev. Scient. 1897, Nr 25).

× W Londynie sprzedawane są teraz w wielkiej ilości ryby i dziczyzna mrożona, przywożona z Australji i Ameryki.

× Bruki w Stanach Zjednoczonych Ameryki robione są obecnie głównie z gliny, wypalanej przy 980—1200° i stopniowo ochłodzonej, przyczem staje się ona szklistą i bardzo trwałą. Rozmiar cegły: 210 X 100 X 60 milimetrów. Bruki takie w 22 miastach zajmują 44% wszystkich ulic.

× Allen i Stoddart znaleźli w serach sole ołowiu i cynku. Dodają je do sera, aby nie pękał. (Lancet. 1897, Nr. 3855).

× Suma wydatków rocznych Instytutu Pasteura w Paryżu dochodzi do pół miliona franków.

× Dubar i Bataillon komunikowali Akademji Lekarskiej w Paryżu o gruźlicy ryb (d 29/VI, 97). Laseczniki wyhodowane z tych przypadków okazały się dla ciepłokrwistych (i człowieka) obojętnymi. Dalsze badania są w toku.

× Liczba trędowatych w Konstantynopolu wynosi obecnie 400 osób. Poczyna ich nieszkodliwość tem się tłumaczy, że okres wylegania po zarażeniu tą chorobą trwa bardzo długo i przy wystąpieniu oznak trudno już bywa dojść chwili i źródła zarażenia.

× Dr Sticker, badając trędowatych w Bombaju, wykazał, że większość ich ma las. trądu w jamie nosowej. (Deut. Med. Woch. 1897, 5, VIII).

× Sześciu robotników, którzy młócili pszenicę na miejscu, pod którym niedawno przedtem pochowano, bez odpowiednich środków ostrożności, trupy zwierząt padłych z powodu węglik — zapadło na węglik; jeden z nich zmarł. (Lyon Med. 18/VI, 1897).

× Z powodu komunikatu Arloinga w Paryzkiej Akad. Lek. (26/VII, 97) o jadowitości potu ludzi silnie pracujących cielesnie, Berthelot zauważył, że w pewnym starożytnym traktacie o sposobach prowadzenia wojny istnieje wskazówka, zalecająca zatrucie strzał potem konia zmęczonego.

× Z dniem 15 października r. b. do Brazylji nie wolno wwozić psów, chyba za specjalnem pozwoleniem ministra rolnictwa; w każdym razie podle-

gają one 40-dniowej kwarantannie. Środek ten ma na celu zwalczanie wścieklizny.

× Miljoner kalifornijski, Bradburg, został skazany na 24-0 godzinny areszt za plucie na podłogę tramwaju. (The Boston med. Journ. 8/VII, 97).

× W Erfurcie urządzono micjską stację bakterjologiczną, w której każdy, czujący się chorym na piersi może kazać sobie zbadać płwocinę bezpłatnie. (Hyg. Rund. 1897, Nr 17).

× W dniu 25-letniego jubileuszu panowania naród ofiarował królowi Oskarowi II: 2 200,000 koron (przeszło milion rubli). Król całą sumę przeznaczył na walkę z gruźlicą. (Deut. Med. Woch. Nr 39).

× W czerwcu roku 1898 zbiera się w Paryżu Kongres międzynarodowy w celu badań nad gruźlicą. Prezesem kongresu jest Nocard. Pytania do dyskusji: 1) Uzdrowiska, jako środek zapobiegania i leczenia gruźlicy. 2) Surowice lecznicze i antytoksyny przy leczeniu gruźlicy. 3) Znaczenie promieni Röntgena przy rozpoznawaniu i leczeniu gruźlicy. 4) Walka z gruźlicą zwierząt za pomocą środków zapobiegawczych.

× W ciągu roku 1896 w Indjach żmije i tygrysy zgładziły 1,409 osób i 8 757 sztuk bydła. (La Revue med. 15. IX).

× W Hiszpanji, w prowincjach Walencji i Alikante są wsie, gdzie liczą od 10 do 12 rodzin chorych na trąd. W jednej tylko wiosce jest leproserium. W innych chorzy nie są od zdrowych odosobnieni zupełnie.

× W stanie Massachusetts stwierdzono liczne przypadki zatrucia ołowiem, których źródłem były kapsle metalowe, nakładane na wody i syropy gazowe. Badanie kapsli wykazało w nich 50 7—3 5% ołowiu. (Ref. Hyg. Rund. Nr 19).

× W Bostonie wydano prawo, karzące 100 dolarami za plucie w tramwajach na podłogę.

Korespondencja redakcji.

Ostatnia sprawa.

Zajęci życiem pełnem niby spraw ważnych, a jednak doczesnych, nie lubimy myśleć o śmierci, to też zapewne jest powodem, że wszelki postęp, wszelkie ulepszenia dotyczące grzebania ciał zmarłych, usuwamy na plan ostatni, a pojedyncze głosy i wynalazki na tem polu, przebrzmiewają bez echa, tem łatwiej, że wszystkie one nie załatwiają sprawy radykalnie, nie usuwają całkowicie widma pozornej śmierci i nie przecinają stanowczo stosunku, że tak powiem, ciał naszych ze światem zewnętrznym, choćby w postaci robactwa i gazów trujących, które bądź co bądź jeszcze w dzisiejszych warunkach, na świat wydobywać się mogą.

Nasze cmentarze, pełne dołów źle murowanych, a tem samem źle zamkniętych, nie są mimo drobnych poprawek, bynajmniej pozbawione niemilej woni, która dla zwiedzających nie może być zachętą i niejednego odstręcza od pielęgnowania i upiększania swych grobów. A jednak te to właśnie cmentarze

pełne zarazem drogich nam szczątków, powinny być bezwzględnie przyjemnem miejscem chwilowego pobytu dla żyjących, a pewnośc, że słowa Chrystusa: „z prochuś powstał i w proch się obróćisz,“ nie są tu tylko czezym dźwiękiem, że nie mogą być niemile trawestowane lub, co gorsza, negowane powonieniem, a nawet zakłócone myślą: że może niejeden z tu pogrzebanych, jeszcze się po śmierci obudził, by skonać powtórnie po daremnych rozpaczliwych wysiłkach, pewnośc ta, powtarzam, którą tu w miejscu wiecznego spoczynku przynajmniej mieć powinniśmy, mogłaby nas korniej godzić z myślą, że i my tu kiedyś spoczniemy.

Chcąc ten skutek osiągnąć, powinniśmy przedewszystkiem raz na zawsze zaniechać murowania tych wstrętnych lochów! Czyż to nie okropne wrażenie pozostawiać musi, że drogie nam popioły, zamiast prawdziwie oddać je ziemi, umieściliśmy w ponurym dole, pełnym cuchnących wyziewów i plugawego robactwa? Czyż nie stokroć przyjemniejby było, gdybyśmy sami dla siebie wynosili ztąd przekonanie, że gdy tu spoczniemy, te już spoczniemy naprawdę, bez możliwości przebudzenia się z ewentualnych objawów katalepsji, a nadewszystko, że ci, którzy miejsce naszego spoczynku kiedyś odwiedzić zapragną, nie będą narażeni na żadne niemile wrażenia.

Ciało odłane bezpośrednio ziemi, wnet się rozkłada prawidłowo i przemienia się w ziemię bez wstępnych procesów chemicznych, które przy prawie absolutnie przeciętym przystępie powietrza miejsca mieć nie mogą, jak niemniej miejsca mieć nie może przebudzenie z letargu, gdyż święta ziemia bezpośrednio nas wchłonie, a wszelki przystęp choćby zepsutego powietrza nam przetnie.

Ale na to nie dość jest jeszcze nie murować piwnic, trzeba także i nie zamykać ciał naszych w jakieś dęte pudła drewniane czy metalowe (właściwie tylko dla ciał balsamowanych), a przynajmniej nie czynić tego w taki sposób, by ziemia nie mogła mieć odrazu bezpośredniego z naszym ciałem zetknięcia.

Na dowód, że nie ja pierwszy odczułem potrzebę takiej reformy, niech mi wolno będzie przytoczyć słowa poety, K. Ujejskiego, który myśl tę tak cudownie wyśpiewał, a nawet podobno względem siebie samego po części w czyn wprowadzić kazał:

I ten ktoby mnie zamknął do drewnianej skrzyni,
Mnie, com więzów nie znosił, krzywdę mi uczyni.
Niech ta ziemia kochana, ta ziemia rodzona,
Padnie na moje piersi, niby rozżalona;
Ona miłującego ciężko nie przytłoczy,
Miękka, jak dłoń mateczyna, przyciśnie mi oczy....

W myśl uwag powyższych, proponuję tego rodzaju urządzenie pogrzebu: Chcąc miejsce zakupione niby na wieczne czasy zupełnie odgrodzić, żeby się, dajmy na to, z boku podkopać nie dało, można, kto chce i może, kazać dół odgrodzić nawet murowaną ścianą w około, byle nie dawać zbytcejnej w tym razie posadzki, ani sklepienia. Ciała możnaby ubierać w możliwie lekkie szaty, bodaj ze specjalnie wtym celu wyrabianej materji, nie zaniehbując nakrycia twarzy taką lekką, byle nie przezroczytą tkaniną.

Trumna do takiego pogrzebu musiałaby być bez nóżek, a ściany spodu

prostopadłe, wieko zaś powinno być tak urządzone, żeby po wstawieniu trumny do dołu z łatwością odczepić się dało, a po odjęciu, jako już niepotrzebne, mogłoby być nawet rekwizytem pogrzebowym, lub służyć lepszym zwyczajem, jednej tylko rodzinie. Dodam tu nawiasem, że urządzenie takie daćby mogło kiedyś, w zastosowaniu do całej kuli ziemskiej, olbrzymią oszczędność drzewa, z czym się też rachować nie zawadzi.

Wracając do właściwego pogrzebu, a razem do najważniejszego ulepszenia, ustawić należy po nad dołem, natychmiast po wyjęciu wieka, rodzaj wielkiego prostokątnego ruchomego sita tak, żeby cały dół zakrywało i wszelki widok odcięło. Publiczność, a następnie grabarze mogą już teraz ziemię, przesiewaną stosownym ruchem przez jednego robotnika, bez żadnego przykrego łoskotu dopóty, dopóki całe ciało wraz z trumną nie zostanie całkowicie pyłem pokryte, następnie już można wypełnić dół zwykłym sposobem, a po skończeniu tej czynności, można na wierzchu zarówno dobrze sypać mogiły, jak stawiać pomniki na gotowych omurowaniach.

Gdyby jednak potrzeba wyjmowania wieka przy tego rodzaju pogrzebach miała być ważną przeszkodą ze względów sanitarnych, zwłaszcza przy grzebaniu ciał zmarłych na choroby zakaźne, to pozorną tę trudność możnaby łatwo usunąć urządzeniem wieka w kształcie drzwiczek, jak u szafki, otwierających się na dwie strony, przy pomocy stosownych sznurów, nawet bez dotknięcia bezpośredniego i to już po spuszczeniu trumny i przykryciu dołu wyż opisanym sitem. Drzwiczki te stawałyby w położeniu prostopadłym do dna trumny, robiąc z niej już tylko korytko—raczej łóżko o wysokich bokach i nie przeszkadzałyby bynajmniej przypruszeniu ciała wprost ziemią. Nawet w razie potrzeby ekshumacji dla ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czy przewiezienia ciała, pozostawienie pewnej ilości ziemi w trumnie mogłoby tylko na korzyść bezpieczeństwa zdrowia przemawiać. Jednym słowem—chodzi tu tylko o drobne techniczne ulepszenia, nie stanowiące żadnej przeszkody, gdyby tylko sama zasada przyjąć się chciała, a która raz na zawsze usuwa obawy letargu, wyziewów cmentarnych i nienormalnego rozkładu ciał w trumnach nie od razu dla ziemi dostępnych.

„Dla chcącego niema nic trudnego,“ a że w tym wypadku nietylko nie ma takiego, coby się z łatwością wykonać nie dało, ani też nic, coby się sprzeciwiało ustawom religii, a w dodatku pogrzeb taki daje raczej oszczędność niż stratę, przeto nie widzę przeszkody w zastosowaniu mojego pomysłu i mam niezłomną chęć zapewnienia sobie testamentem takiego pogrzebu. Oby tylko ciemna i bezmyślna rutyna nie stanęła na przeszkodzie wykonaniu.

Frydro (Lublin).

Uwaga redakcji. Podając list powyższy, zawierający nie jedną praktyczną uwagę i zasługujący na dyskusję publiczną, zarazem przy tej sposobności oświadczamy, iż w przedmiocie zapobiegania śmierci pozornej otrzymaliśmy opis przyrzędu do ratowania żywcem pogrzebionych, pomysłu p. szambelana Michała Karnickiego. Autorowi za długoletnią pracę w tym kierunku, za usiłowania, wywołane uczuciami ludzkości, winniśmy uznanie. Zarazem wszakże nie możemy w interesie samego wynalazku opublikować rzecz niezmiernie skomplikowaną i trudną do wprowadzenia w praktyce bez uprzedniej demonstracji publicznej przyrzędu, tymczasem na obecnej wzmiance poprzestając.

Sommaire des articles contenus dans les numeros precedents du „Zdrowie.“

Mai Dr B. Wysokiński. — L'alimentation des habitans de Międzyrzec. Les juifs mangent irrégulièrement, sans intervalles fixes, ne font jamais de provisions. Ils sont extraordinairement sobres. Pour ce qui concerne la partie chretienne des habitans de Międzyrzec la nourriture est loin d'être hygienique. On mange trop durant les fêtes et trop peu tout le reste du temps.

B. W. Koskowski. — Etude sur l'alimentation des juifs du village de Kaszczów.

L'auteur arrive à la conclusion que dans la nourriture des juifs la viande est consommée presque en abondance, en revanche ils consomment trop peu de legumes, de graisse et de laitage.

L'hygiène des villes du Royaume de Pologne, suivant le compte-rendu du departament de Medecine pour l'année 1892.

Juin. A. Bukowski. — Quelques mots sur la falsifications de vins.

Ayant demanti les principales methodes de falsifications à l'aide de diffrents „extraits et pastilles,“ l'autur demande une loi de plus sivère pour tous les produits.

Dr Michel Abramowicz. — Połaga, bains de mer et station climatique.

Suite de l'hygiène des villes du Royaume de Pologne.

Juillet. Dr Certowicz. — Sur la question de l'assenisation de villes et villages de province (travaux de la section de l'hygiène rurale de l'exposition d'Hygiène de la ville de Varsovie 1896).

Suite de l'article du Dr Abramowicz sur „Połaga.“

Août Dr Tchórznicki. — L'assenisation par le système dit „decoulement.“ L'auteur examine le système de Moigno.

Severin Sterling. Programme d'une étude sur l'alimentation de la population des villes. Questionnaire complet.

Septembre. Dr J. Polak. — L'étude sanitaire de la ville de Varsovie pour l'année 1896.

La natalité pour 1000 est de 41, 38, la mortalité en general de 25, 3 la mortalité les étrangers exclus 23, 54; mort-nés 1224.

Dr J. Tchórznicki. — Suite de l'article sur l'assenisation par le système dit „decoulement.“

L'auteur ayant donné les resultats de l'analyse chimique et bacteriologique arrive aux conclusions suivantes:

1) Que l'eau sortant de ces reservoirs est en état de décomposition. Il serait facheux de la laisser infiltrer dans le sol.

2) En general le système Moigno est bon à usiter sculement dans le cas où il est possible de conduire l'eau qui sort des reservoirs à une grande distance des habitations.

Octobre Dr T. Stepnicki. — L'hygiène du voyage. Questionnaire concernant l'hygiène du voyage.

Novembre et Decembre. Koskowski. — Les habitations des juifs des villes de province. Une seric d'etute faite dans de village Kaszczów.



Gouvernement de Lublin. Description minutieuse des habitations qui demontre combien loins sont les juifs des tendances hygieniques.

Suite de l'article du Dr Stepnicki. L'hygiène du voyage.

Tabledes travaux originaux contenus dans les 13 volumes du Zdrowie à partir du 1885. C. de Daniłowicz-Strzelbicki.

Redaktor i Wydawca J. Pelak.

KĄPIELE BOROWINOWE W DOMU.



JEDYNY SPOSÓB
Zastąpienia mineralnych
kąpieli

Borowinowych
w domu i w każdej
porze roku.

MATTONIE'GO SÓL BOROWINOWA

(wyciąg suchy)

w paczkach po 1 kilo

MATTONIE'GO ŁUG BOROWINOWY

(wyciąg płynny)

w butelkach po 2 kilo

Henryk Mattoni, Franzensbad, Giesshübl Sauerbrunn,
Wiedeń, Karlsbad, Peszt. 136811

ILUSTROWANY CENNIK

najnowszych aparatów i przyborów

MIKROSKOPOWO-BAKTERIOLOGICZNYCH

wyśleć na żądanie gratis

SKŁAD NACZYŃ APTECZNYCH CHEMICZNYCH I DOKTORSKICH

St. Jaruntowskiego

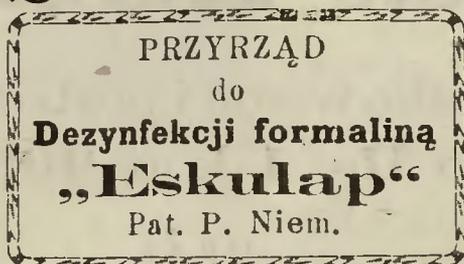
Warszawa — Senatorska 32.

NOWY SPOSÓB
DEZYNFEKCJI FORMALINĄ
SCHERING'A

(Gaz wytwarza się z pastylek formalinowych—Paraformaldehyd).

Najskuteczniejsza
Najprostsza
Najtańsza

DEZYNFEKCJA



ZBADANE I ZALECONE
przez

D-ra H. Aronson'a

D-ra Laszczenkowa, D-ra E. Poleck'a (z pracowni prof. Flügge)
D-ra Grimes'a (urząd zdrowia stanu Jowa w Amer. połudn.).

Dezynfekcja przenikająca

Zupełnie pewne zabicie zarodników karbunkułowych (2 pastylki formalinowe na 1 metr sześć. pokoju).



Zbadana i zalecana przez wielu lekarzy.

Wybornie działająca odkażająco.

Niszczy mniej odporne mikroby (b. błonicy, gruźlicy, duru, zarazki szkarlatyny i koklusu).

Zabezpiecza od zakażeń.

Odwonienia mieszkań, szpitali i trupiarni.

Zabezpieczenie od psucia się produktów spożywczych przez okadzanie spiżarni.

Prospekta i literaturę wysła gratis i franco:

Składy: Małyszczycy i Wilski
Szpitalna Nr 5.

i w aptece **Rutkowskiego** przy
ulicy Długiej.

Generalna reprezentacja

Schedarlose Söhne, Markgraf-
Str. 29. Berlin S. N.

AKCYJNA FABRYKA

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

(dawniej **Schering**)

w Berlinie, N. Müller-Strasse 170/171.

Własnego wyrobu nagrodzone złotym medalem na Warszaw.
Wystawie Hygienicznej w 1896 roku.

Kakao Kuracyjne,

Miałko proszkowane i pozbawione tłustych
części po Rs. 1 kop. 30, za 1 funt

ORAZ

ŁUPIŃKI KAKAOWE,

jako napój zdrowy, a nie narkotyczny,
w cenie 15 kop. za funt,

poleca firma

„RIESE & PIOTROWSKI“

w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23 w podwórzu,

detaliczna w filji

Senatorska Nr. 8

oraz we wszystkich handlach kolonialnych

w Warszawie i na Prowincji.

SPECYALNY ZAKŁAD

Trzy medale złote na ostatnich wystawach w Paryżu i w Warszawie.

KEFIR W DOMU.

Prawdziwego leczniczego kefiru

KLAUDYI SIGALINY

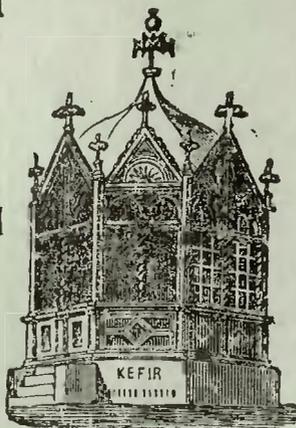
Z KAUKAZU

przy ul. Królewskiej N. 31

i

W OGRODZIE SASKIM

we własnym pawilonie.



Wróciwszy z Kaukazu przywiozłam ze sobą wielki zapas najlepszych grzybków kefirowych do wyrabiania kefiru w domu. Do grzybków dołącza się dokładny bardzo łatwo zrozumiały przepis do wyrabiania kefiru. Grzybki i kefir z nich, podług mego przepisu przyrządzony, został nagrodzony różnemi medalami.

Filja w Wilnie, Łodzi i Ciechocinku.

ZAKŁADY ROLNICZO-PRZEMYSŁOWE

Wystawa Hygieniczna
w Warszawie
1887 r.

GOSPODARSTWO MLECZNE

DYPLOM
UZNANIA

MŁYN PAROWY,

Gorzelnia i Rektyfikacja Spirytusu

oraz FABRYKA DROŻDŻY PRASOWANYCH

KAROLA HENNEBERGA

Dominium Nowodwór, przy St. Dr. Żel. Teresp. N.-Mińsk.

poleca:

MLEKO HYGIENICZNE NIEZBIERANE.

Produkoja powyższego mleka dostarczana jest każdodziennie do Warszawy w 2-ch odmianach:

I-mo: Mleko w stanie naturalnym, wprost po udoju, sprzedaż w naczyniach porcelanowych. II-do: Mleko po udoju, centryfugowane i pasteuryzowane, sprzedaż w naczyniach szklanych. Niezależnie od powyższego Mleko zsiadłe, Serwatka, Maślanka, Kefir oraz Masło własnej produkcji. Tak pierwsze, jak i drugie poleca się jako pokarm, głównie dla Niemowląt, Rekonwalescentów lub Osób chorych.

Zarząd interesu mlecznego w Warszawie

Królewska Nr. 21.

NOWINY LEKARSKIE

Organ Wydziału Lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

Wychodzi na początku każdego miesiąca w Poznaniu staraniem Komitetu Redakcyjnego składającego się z Dra Chłapowskiego, radzcy Dra Koehler, Dra Święcickiego z Poznania (redaktora głównego), Dra L. Szumana z Torunia i Prof. Dra Wicherkiewicza z Krakowa.

Warunki przedpłaty:

rocznie: w Niemczech 12 mrk., w Austrii 7 złr., w Królestwie Polskim i Rosji 6 rs., we Francji 15 fr.

ZAKŁAD KURACYJNY
I WODO-LECZNICZY
Giesshübl-Puchstein
pod Karlsbadem
ŹRÓDŁA
Giesshübler Sauerbrunn
PICIE WÓD i KĄPIELE
MIEJSOWOŚĆ KLIMATYCZNA

MATTONI'S
GIESSSHÜBLER
reinstes
alkalisches
SAUERBRUNN

Najlepszy napój dietetyczny i chłodzący.
HENRYK MATTONI, Franzensbad, Karlsbad, Wiedeń, Peszt.
247912

URBANOWICZ I RÓŻYCKI.

Skład materiałów aptecznych,

LABORATORYUM

CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNE

i

PAROWA FABRYKA

ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17

wprost kościoła po Karmelickiego

W WARSZAWIE.

Wata i Gaza hygroskopijne i nasycane.

Bandaż

Ceratka do kompresów.

Papier synapismowy.

Viinsi i Thapsia.

Plastry smarowane.

Dezinfector ścienny samo działający
(niezawodny środek na mole).

Oliwa najlepsza Nicejska i do palenia.

Esencya octowa.

Woda Kolońska.

Perfумы zagraniczne i krajowe.

Mydła toaletowe i lecznicze.

Wody mineralne.

Tran.

Benzyna do czyszczenia i palenia oraz
wszelkie materiały apteczne.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

Ceny najniższe.